

Wolne Słowo

TYGODNIK SPOŁECZNY, POLITYCZNY, LITERACKI i NAUKOWY.

DEWIZA: „Sercem gryzę“

Słowacki



POD REDAKCJĄ **Leo Belmonta.**

Przedpłata z dodatkiem wynosi:
w Warszawie z odnoszeniem, na Pro-
wincji i w Cesarstwie z przesyłką;
kwartalnie 1.75 k.
półrocznie 3.40 „
rocznie 6.60 „

Numer pojedynczy 15 kop.
„ podwójny 25 „

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:

Marszałkowska 97 m. 8.

Telefon № 118-98.

Administracja otwarta od 10—5.

Redakcja w Poniedz. i Piątki od 4—5.

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy strona I 50 kop
IV 30 „
Reklamowe (przed i za tekstem) 40 „
Środkowe (nie obok tekstu) . 20 „

Uwaga, Zagraniczni abonenci dopła-
cają za przesyłkę kwart. kop. 15,
rocznie kop. 40. Zmiana adresu
kop. 10.

Treść Numeru.

Utwory *Leo Belmonta.*

1. Jak zrobić pieniądze.

Odczyt humorystyczno-satyryczny wygłoszony w Filharmonii 23 Lutego 1909 r., 7 Marca 1909 r., w Kalszu 1 Grudnia 1909 r., w Lublinie 15 Kwietnia 1910 r., w Tow. Hand. w Warszawie 27 Kwietnia 1910 r.

TREŚĆ: Prelekcje i ludzie bogaci. Prelegenci uczeni i uieuczciwi. Myśliciele o lenistwie. Teoria Djogenesa. Cuda oszczędności. Tańcząca filantropia. Siedmioletni roznościciel pism. Targi na strojach. Handel ciałem. Wielkie kurtyzany Rzymu. Fabrykacja ze śmieci. Redaktor — fabrykant. Żądza bogactwa. Nędza wielkich stolic Europy. Nędza galicyjska. O nasładowaniu rządu. Fałszerstwo myśli i pieniędzy. Miedziana waluta w dawnej Moskwie. Giełda i Napoleon. Rodzenie się milionerów. „Pieniądz“ Zoli. Bismark i kontrybucja wojenna. Bleichröder. Miłość rodzinna Rotszyldów. Dobre urodzenie. Wiersz: równouprawnienia! Ażef. Oszustwo kandlewne. Operacja giełdowa po Waterloo. Bankructwo. Genialne szwindle. Multatuli i cena prawdy. Pomnik Mickiewicza. Wynałazki. Nędza Filipa de Girarde. Zabawka pastora. Dusza przyszłego milionera. Bawełniani i stalowi lordowie. Rycerze kapitału. Wyzysk robotnika w Anglii według Marksa. Zidjociałe dzieci. Wiersz: Czy wolno?

2. Pogrzeb Baltazara Kawalskiego.
3. Dlaczego zostałem anarchistą (dokończenie).
4. Teorja — wiersz pośw. Ugodowcom.
5. Z poezyi Konstantego Balmonta.
6. Łazarzowe śpiewy *Henryka Heine.*
7. Z powodu sprawy Mozyrskiej (nędza prasy warszawskiej).

Niektóre prace
Leo Belmonta
we wszystkich księgarniach.

Rymy i rytmy, 3 tom. w Red.
W. Sł. rb. 2.

W wieku nerwowym. Powieść.
w Red. W. Sł. kop. 80.

Tamten człowiek.

Lew Tołstoj — Życie i dzieła.

Eugeniusz Oniegin — Puszkina.
Rb. 1.

Filozofja pieniądza — Simmla.

Zarys nauki handlu (u Arcta), k. 60.

Najłatwiejsza metoda języka Es-
peranto (wierszem), kop. 15.

Sonoy esperantaj, kop. 60.

Polska nad przepaścią. Scena. k. 60.
Jama — Kupryna.

Judas z Karjotu i inni — An-
drejewa, kop. 60.

Romantyczni — Rostanda.

Różne pisma, kop. 25.

Nowele i satyry, kop. 80.

Trzy Odczyty — Rb. 1.

Socjalizm i Sprawiedliwość rb. 1,50
Sprawa przy drzwiach zamknię-
tych. Rb. 1.50.

Dla honoru — dramat w 3 akt.
Rb. 1.

Dwa odczyty: I. O upadłej ko-
biecie; II. Małżeństwo i pros-
tytucja kop. 60.

Osoby niezamożne
mogą otrzymać osobiście
w naszej Administracji
komplety

„Wolnego Słowa”

oraz wszystkie książki

L. Belmonta

po cenie znacznie niższej.

Oraz przy osobistym odbiorze
otrzymują zniżkę 20% z ceny
abonamentu na przyszłość.

We wszystkich księgarniach do nabycia:
Socjalizm i Sprawiedliwość

LEO BELMONTA.

Rozdziały: 1. Zagadnienie wartości. 2. Prawa podaży i popytu. 3. Pra-
ca a czas. 4. Konstrukcja nadwartości. 5. Ewolucja wymiany. 6. Założenia
kapitału. 7. Na szlakach myśli Marksa. 8. Prawa moralne w gospodarstwie
społecznem.

Skład Główny u Gebethnera i Wolffa.

Cena Rb. 1.50.

TRZY ODCZYTY.

LEO BELMONTA.

I. **Tłum jak myśli, czuje i działa.** (Psychologia tłumy. Żywe słowo
a tłum. Tłum na naszych wiecach politycznych. Tłum współczesny. Zbro-
dnie tłumów)

II. **Burzyielski i twórczy pierwiastek w rewolucjach.** (Oświecenie
deklaracji praw. Obraz syntetyczny wielkiej rewolucji francuskiej).

III. **Walczące idee, siły i namiętności czasów zamierzczłych i chwil
bieżących.** (Ideały religijne i narodowe. Idee polityczne. Spory partyjne).

Skład Główny w Księgarni Powszechnej.

Cena Rub. 1.

Dla abonujących „Wolne Słowo” — w Administracji zniżka 20%.



DO NABYCIA

w admin. „Woln. Słowa”:

- № 56—57 — Słowackiego.
" 58—59 — Astralny.
" 60—61 — Żydowski.
" 62—63 — Katolicki.
" 64—65 — Więzienny.
" 66—67 — Szkolny.
" 68—69 — Życia i Sztuki.
" 70—71 — Religii i Filozofii.
" 72—73 — Rewizji społecz-
nej.
" 74—75 — „Przeciwśmierci”.
" 76—77 — Wolnomysliciel-
" 78—79 — Barwny. [ski.
" 80—81 — Prostytucyi.
" 82—83 — Prasy.
" 84—85 — „Kabaretowy”.
" 86—87 — Demagogiczny.
" 88—89 — ś. p. Kawalskiego.
" 90—91 — List do ministra.

Po kop. 25.

1000 stron za 3 rubie!

Osoby, które oceniły, że „Wolne
Słowo” stara się podnieść po nad
aktualność, nawet kiedy pisze o rze-
czach aktualnych; że pragnie pozos-
tać żywym świadectwem biegnącego
potoku zjawisk w jego blaskach i
cieniach; że mówiąc sercem z teraż-
niejszością, myślą mówi do przy-
szłości; że tedy stanowi żywą całość,
rozwijającą się wciąż od 1-go nume-
ru — może dowiedzą się z przyje-
mnością, że rocznik „Wolnego Słowa”
(52 numery) otrzymać można
w Administracji po cenie *znacznie*
niższej — Rs. 3 (za przesyłkę k. 50).

1000 stron za 3 rubie!

LEO BELMONTA

„Дѣло при закрытыхъ дверяхъ”

w przekładzie autora

można otrzymać w redakcyi
„Wolnego Słowa”. — Cena k. 60.

„Письмо къ Предѣдателю
Совѣта министровъ.”

Cena 30 kop.

Wolne Słowo

TYGODNIK SPOŁECZNY, POLITYCZNY, LITERACKI i NAUKOWY.

POD REDAKCJĄ **Leo Belmonta.**

❁ ❁ ❁ JAK ZROBIĆ PIENIĄDZE? ❁ ❁ ❁

Humorystyczno-satyryczny odczyt, wygłoszony w Filharmonii dn. 23 Lutego 1909 r.

I.

Szanowni i biedni słuchacze!

Pewien impresarjo przyrzekł wielkiemi afiszami, że pokaże szanownej publiczności słonia, grającego na fortepianie sonaty Beethovena. Naturalnie wobec takich dwóch atrakcyj, jak słon i Beethoven, zebrała się na koncercie najbardziej arystokratyczna, najmuzykalniejsza, najinteligentniejsza publiczność. Sala wypełniła się po brzegi. Pisma nie omieszkaly wysłać najsumieniejszych recenzentów. Wprowadzono słonia. Ale ten, zaledwie zbliżył się do fortepianu, zaryczał. „Wybacz, szanowna publiczności, — zawołał zrozpaczony impresarjo — słon nie jest w stanie dzisiaj grać. Jest nazbyt zdenerwowany. Nieszczęśliwy! poznał w klawiszach kły swojej nieboszczki matki. Wyprowadzono słonia. a impresarjo... ulotnił się z kasą.

Drodzy słuchacze! miałbym prawo postąpić w tej chwili, jak ów impresarjo, ponieważ jestem mocniej rozstrojony od owego słonia. Zobaczyć w tej sali tylu... *biednych* ludzi naraz, którzy przyszli dowiedzieć się odemnie, jak zrobić pieniądze... to okropność!

Twoja nędza, szanowna publiczności, tak mnie boli, że odbiera mi poprostu zdolność mówienia — mam chęć przeprosić was za moją niedyspozycję i ulotnić się wraz... z litościwem sercem.

Bo nie wyobrażam sobie, ażeby tu przyszła posłuchać mnie publiczność zamożna. Po pierwsze, ludzie bogaci nie tracili by czasu na uczenie się od literatów, jak się robi pieniądze — oni wiedzą to lepiej odemnie. Powtórze, ludzie bogaci wogóle nie chodzą na odczyty, aby się czegoś nauczyć. Miałem możność zaobserwować, że nawet wobec najbardziej pałaczych kwestyi społe-

cznych, wobec najciekawszych zagadnień nauki, wobec najpiękniejszych tematów artystycznych, pierwsze rzędy — rublowe, a nawet 60-kopiejkowe — z zasady u nas świecą pustkami. W mojej wysokiej naiwności, przypatrując się wysiłkom ludzi nauki i dobrej woli społecznej, dziwiłem się, że prelegent nie jest w stanie u nas zarobić tyle, co szatnia Filharmonii, że zmuszony jest dopłacać za salę, że nawet odczyty na cele dobroczynne niemal stale przynoszą deficyt — aż pewnego razu ktoś z moich przyjaciół, człowiek bardzo dowcipny, wyjaśnił mi zagadkę: „Mój panie — rzekł do mnie — człowiek jest bogaty, a Panowie chcecie go czegoś uczyć! Czego potrzebuje uczyć się jeszcze człowiek bogaty? Bogaty człowiek jest to istota, która osiągnęła punkt kulminacyjny mądrości ludzkiej... ona nie może kompromitować się, chodząc na jakieś odczyty!“

A zatem wy jesteście biedni!

Ba, jeżeli tak — to mam tem bardziej prawo odejść, nic nie powiedziawszy. Bo i któż widział ceremoniować się z ludźmi biednymi?! Wyzyskać biednych — to pierwsza zasada rozumu praktycznego. Nie mogliście nawet skarżyć mnie, żem was oszukał, bo we wszystkich sądach — o ile istnieje u nas sprawiedliwość — wygrałbym proces. Dowiódłbym, że zgodnie z afiszem miałem was pouczyć, jak się robi pieniądze w wielkiej sali Filharmonii 23 Lutego o 8 wieczorem — i pouczyłem was satyryczną metodą pogładową. Bierze się je — i nie się za nie nie daje. Ba! dowiódłbym czegoś więcej jeszcze: że byłem jednym z najuczciwszych prelegentów. Boć przecie inni, mniej skrupulatni, biorą niekiedy — i to się zdarza — wasz ciężko zapracowany grosz, aby wam rzucić w oczy z katedry piasek, aby was nakarmić sieczką swoich

głów, aby wyjąkać niedołącznie trochę myśli, ukradzionych z podręczników, aby was zahypnotyzować furą słów na temat marzeń nieziszczalnych, aby was zanudzić pokancerowaną nauką, ciemnym komentarzem do mglistego dzieła sztuki i t. p., t. j. zabierają wam jeszcze drogi czas — i uważają to za wypełnienie obowiązku względem słuchaczy. Czyż nie uczciwiej jest — jeżeli niema się nic wartościowego do powiedzenia — zabrać kasę i zgoła nie wchodzić na katedrę! Ale ludzie, biedni ludzie t. j. ludzie, stworzeni do wyzysku, nie znoszą prostych, że tak powiem, uczciwych oszustów. *Mundus vult decipi* — świat pragnie być oszukany na drogach bardziej skomplikowanych. Zwyczajne ordynarne oszustwo uchodzi za niesumienność, za brak przyzwoitości, kultury, wychowania, lojalności. Oszust, który nie znajduje się w zgodzie z prawem obowiązującym, z zasadami powszechnie przyjętej moralności, z „*savoir vivre*“ — jest wysoce... nietaktowny.

Ha! nie chcę narażać mojego imienia na szwank i... jakkolwiek nie mam pojęcia o tem, jak się robi pieniądze — (bo gdybym ten sekret posiadał, zrobiłbym je i... nie udzielałbym go innym) — postaram się wywiązać uczciwie z mojego obowiązku... t. j. będę was uczył tego, czego sam nie umiem...

Przedewszystkiem przywrócę sobie autorytet, który przed chwilą własną nieostrożnością nadwyreżyłem. Rozumiem, że jako prelegent, przemawiający na tematy poważne, oraz jako redaktor „Wolnego Słowa“ — nie zasłużyłem sobie zupełnie na kredyt publiczności. Ale od tej chwili, gdy zacząłem wygłaszać odczyty humorystyczne, dowiodłem, że... mogę być nauczycielem tłumów w tej tak palącej sprawie: „jak zrobić pieniądze“ — i dumny jestem z tego, że cała uboga Warszawa zbiegła się, ażeby mnie posłuchać i skorzystawszy z moich wskazówek, zostać bogatą.

A więc przejmuję się teraz moją kapłańską misją — i zaczynam:

1.

Przedewszystkiem, aby być bogatym, trzeba... pracować. Mędrcy arabscy mówili, że lenistwo jest matką ubóstwa. Lenistwo jest nieludzką matką, która wydaje najulubieńsze swoje dzieci na pastwę głodowej śmierci. Lenistwo — mówił pewien francuski uczony, Boiste, stąpa tak wolno że nędza dogania je niezmiernie szybko... Montaigne pouczał, że najszczęśliwsze dary psują się w atmosferze lenistwa. Montesquieu zapewniał, że leniwiec traci odwagę do życia. Goethe nazywał życie próżniaka przed-

wczesną starością. Solon chciał wymierzać kary za próżniactwo. Smiles zapewniał, że praca zbawia od zbrodni. Labruyere twierdził, że pracowity człowiek ma zawsze jeszcze wolny czas; zbywa go tylko próżniakom. Tureckie przysłowie powiada, że próżniak kusi diabła. Krebs Robinson wołał: „lenistwo to grzebanie siebie żywcem!“

Ale widzę, że jesteście mocno rozczarowani. Obiecałem wam humorystyczno-satyrycznie opowiedzieć, jak się robi pieniądze, a mówię o... jakiejś pracy. A cóż ja jestem winien, że was tak trudno pobudzić do śmiechu? Byłem pewny, że kiedy wam powiem, iż pracą można zrobić wielki majątek — to ubawię was tem mocno. Pracować dzień i noc — pracować w pocie czoła — oto najprostsza droga do bogactwa... Prawda?

„No, tak... to prawda — mówicie, ziewając. Ale to wiadomo. Gdzie jest satyra?“... Ja nie wiem...

2.

Poczekajcie: spróbujemy z innej beczki... z beczki Djogenesa.

Ponieważ stopień nieszczęścia ludzkiego zależy od ilości niezaspokojonych potrzeb — uczy filozof-cynik — a nie jest w naszej mocy zadowolnić wszystkie nasze potrzeby, starajmy się je tedy ograniczać. Bogacz, mający sto potrzeb zbytkownych, którym już nie może nastarczyć jego majątek, jest nieszczęśliwszy od biedaka, który zabił w sobie wszystkie potrzeby prócz tych kilku ordynarnych, jakie zaspakaja się najskromniejszymi zasobami...

Co!.. ta filozofia nie uśmiecha się wam? Nie chce wam się pić wody ręką i umierać, jak Djogenes, z powodu niestrawności po obgryzieniu surowego mięsa z nogi wołowej...

Ależ — przecie Lessing pouczał: „Najmniejszym z dóbr jest bogactwo: najwyższym — mądrość.“ Przecie Napoleon wyraził się, że „bogactwem nie jest posiadanie skarbów, ale umiejętne rozporządzenie nimi.“ Przecie Labruyere wskazywał, że „nie powinniśmy zazdrościć innym ludziom bogactwa. Posiadać bogactwo, to wielki ciężar. „Bogacze poświęcili dla zdobycia majątku spokój, zdrowie, szczęście, sumienie. Zdobyli je przeto za cenę, która przewyższa wartość bogactwa. Bogatym jest ten — poucza on dalej — kto zarabia więcej, niż wydaje. Biednym jest tylko ten, kto przekracza granicę swojego dochodu. Chamfort wyraża to jeszcze dosadniej: najbogatszym z ludzi jest oszczędny, biednym jest rozrzutnik, nędzarzem — skapiec, (bo ten

nie używa tego co ma.) „Ekonomia — twierdził jeszcze stary Cycero — to największy dochód...”

Słowem, oszczędność i oszczędność! Kto nic nie żąda — jest tak samo bogaty, jak ten, kto posiada wszystko! — woła Charron...

A zatem — nie żądajcie odemnie, ażebym mówił, pozwólcie mi milczeć. A będziecie tak samo bogaci, jak ci, który słyszeli wszystkich naszych prelegentów, wraz ze mną na dodatek.

3.

Oszczędność! — ogromnie kocham to słowo. Kto nie oszczędza — powiada Montesquieu — jest jak dziki, który, żeby dostać owoce, ścina drzewo u samego korzenia. Oszczędzaj, odkładaj na bok, powstrzymuj się od używania i lokuj swoje oszczędności w dobrych papierach procentowych: z ziarnka do ziarnka, składanego przez drobnych wpłacicieli, zbiera się miaraka — milion... w kasie bankiera. Żaden bankier jeszcze źle nie wyszedł na oszczędności innych ludzi. Zwłaszcza jeżeli dopuszczał się przytem nieczystych operacji giełdowych. Bo pamiętajcie, że dochód z najbrudniejszych operacji nazywa się czystym dochodem. To znikanie w dochodzie śladów niemoralności źródeł doskonale język potoczny wyraził w słowach: *dochód czysty*. Dlatego powiadamy: ten złodziej ma *czystego* dochodu rocznie — milion.

Czy jest społeczeństwo, któremu częściej, niż naszemu należałoby powtarzać naukę o oszczędzaniu? Przecież nasze społeczeństwo wyrzuca okropne pieniądze na stroje, na tytuły, na spirytualja, na kabarety, na kobiety, na podróże, na wyścigi, na zabawy. I gdyby, na szczęście, nie pozostawała jeszcze w nas ta krzta rozsądku, która każe nam oszczędzać w wydatkach na pisma, na książki, zwłaszcza na dzieła treści poważnej, na potrzeby kulturalne, na filantropię — to równowaga w budżecie mnóstwa rodzin zachwiałaby się niechybnie! Może zresztą, tylko co do filantropii moja niedocena jest zbyt surową: znam przecie pannę, która nie przepuściła w karnawale ani jednego balu na biednych. Tańczyła na wdowy, tańczyła na sieroty, tańczyła na paralytyków, tańczyła na dzieci, zaniebane moralnie i zaniebane niemoralnie, tańczyła na amputowane ofiary wojny, tańczyła na łóżka dla chorych i na trumny dla umarłych, tańczyła na szpitale, przytułki, ochronki, wpisy dla uczniów, kasy dla robotników, cele więzienne i t. d. i t. d. aż wreszcie w galopadzie filantropijnej obsunęła się jej szlachetna nóżka,

nieszczęśliwa upadła, pękło jej dobroczynne serduszko i anioł uniósł jej tańczącą duszę z woskowanej posadzki salonu do nieba, gdzie zapewne przebywa w orszaku duchów najnotliwszej primaballeriny!

Pewien rozsądny człowiek mówił mi: obowiązkiem człowieka jest, ilekolwiek zarabia, odkładać coś z tego na jutro; kto nie odkłada, nigdy nie zrobi majątku.

Głęboka prawda!

Jeżeli zarabiasz 100 rubli miesięcznie, odłóż 10. Jeżeli 50, odłóż 5; jeżeli 5, odłóż półrubla. To bardzo łatwo porachować, ile zdrowy rozsądek każe odłożyć. Jeżeli nawet — w rezultacie całodziennego wystawiania na ziennie, zarobiłaś, biedna przekupko, na swoich jabłkach tylko trzy kopiejki, nakarm kupę dzieci, opłać gospodarza, zaspokój wierzyteli dwiema kopiejkami — i odłóż jedną kopiejkę, bo inaczej nigdy nie zrobisz miliona. Przy dobrem obrachowaniu wydatków na pierwsze potrzeby i sumy odkładanej mądrze na czarną godzinę, musi zawsze zostać jeszcze coś na przyjemności. Żeby człowiek, który oszczędza, nie miał na abonament w operze — tego nie pozwolę sobie nigdy wmówić.

4.

Nieszczęściem naszego ludu jest nie tyle próżniactwo, ile brak dobrego wyrachowania.

Oto pewnego dnia w administracji „Woln. Słowa“ byłem mimowoli świadkiem następującej rozmowy pomiędzy administratorką a maleńkim, siedmioletnim, bladym, jak opłatek, i przerażająco chudym chłopcem. Dziecię miało łzy w oczach i głos błagalny:

— Paniusiu droga! niech mnie pani przyjmie.

— Mój mały, co robić? — mówiła administratorka, nie spostrzegłszy mojego wejścia — mamy dość roznosicieli i płacimy im przy Boskiej i prenuneratorskiej pomocy prawie tak źle, jak wszystkie inne redakcje!

— O pani! skarżył się malec z bólem tak wielkim, że starczyłoby go na pierś dużego człowieka — ja umiem pracować. ja wiele nie żądam... powiadam pani, że ja mam miejsce w tej dużej, bardzo dużej gazecie... I nie wyrzucają mnie... Mama nawet dała kaucję... Ale już nie mogę... już nie mogę pracować tak dłużej...

I jego oczy napełniły się wielkimi łzami. I już prawie nie było oczu... tylko dwa wielkie źródła łez... Przystępując z nogi na nogę i chwila mi drżąc, jak w febrze, malec mówił.

— Bo to codziennie proszę pani... i to i rano i wieczór... My z Mamą mieszkamy aż w Mokotowie... tam taniej kąć naleźć... Więc codziennie rano wstajemy o czwartej, paniusiu... Jeszcze mroczno... ledwie co widać na drodze... I mróz szczyplie... A my z Mamą idziem... Ja Mamie pomagam chodzić, a Mama mnie... Przychodzimy tam... taka dał... A nieraz to do piątej, albo i do szóstej czekamy na ten nowy numer... Potem idziem... Mama na piętro nie może... to już ja idę... bo Mamie, proszę pani, nogi to spuchły na

nie... Więc ja wchodzę na górę. A to 130 miejsc...

I oczy dziecka rozszerzyły się mądrym przeżeniem.

— Ile to pięt, paniusiu... O la Boga!... ja i nie policzę... Może kto mądry porachuje z ołówkiem na papierze... Ale ja nie... Bo to nieraz na trzecie, a to i na czwarte piętro... żeby nie było skargi, że u stróża ostawiamy... 130 miejsc!...

— No, potem wysypiasz się chłopcze, jak wracasz...

— Gdzie tam, paniusiu!... Przecie to i wieczorne pismo... Ciągłe cosik się dzieje na świecie i cosik ludzie ważnego piszą... Więc ledwo wrócim do domu na tę łyżkę strawy... co to się jej już odechciewa... bo nogi boją... i te drugie dzieci, co jeszcze nie pracują, krzyczą, proszę paniusiu... aż się przykrzy życie człowiekowi... to już trzeba drugi raz... Drugi raz o czwartej po południu w tę samą drogę... I znowu 130 miejsc... Mama prowadzi mnie za rękę... a ja na piętra lażę... Dawniej tatuś chodził — czasami, ale jak wziął i umarł, to nam już nikt nie pomaga... I za to wszystko bierzem trzynaście rubli miesięcznie... Ja wiem, to dużo... Ja się nie skarżę... Można i tego nie mieć, paniusiu... Ale jak nas pięcioro do miski... to, proszę pani... to jest bardzo mało. To nam z tego zostaje tylko te bolenie nóg... I tera Mama chora — i doktor powiedział, że trzeba by jechać do ciepłego kraju, to się poprawi... Ale gdzie, proszę paniusiu, ten ciepły kraj?... I ja już... teraz sam mam pracować... I ja już nie mogę... nie mogę... droga paniusiu... Ja szukam lepszej roboty...

I tak stało to dziecko, zaledwie siedem lat liczące, i kwiliło, jak ptaszę, które wichur wyrzucił z gniazda...

A ja patrzyłem na nie — i liczyłem w myśli. Jeżeli tylko połowa z tych 130 miejsc jest dwupiętrowa, a ćwierć trzech-piętrowa, to przy dwukrotnym obejściu ich chłopiec ten robi 500 pięt — a tam i napowrót 1000 dziennie — za co otrzymuje z matką na dzień 43 kop. t. j. po 21 kop. na osobę... I ten chłopiec nie myśli o tem, że może nadejść czarna godzina, że drobne stópki swoje zniszczy na nie — i nic nie odkłada!... Nic nie odkłada!

Oburzyło mnie to... Widziałem, że takich popierać nie warto... Wtrąciłem się do rozmowy i — naturalnie odmówiłem chłopcu miejsca.

— Jakże to będzie z mną, proszę pana?

— Mój chłopcze, — rzekłem raczej do siebie, niż do niego — jak ta cała makulaturowa prasa, która nie przynosi ludziom nic, prócz kupy papieru zadrukowanego za tanie grosze, pobankrutuje — i pozostaną same pisma porządne, które będą w stanie utrzymać się, nie deprecjonując się w walce konkurencyjnej — to będziesz miał mniej do roboty i będą ci lepiej płacili..

— A to długo czekać, proszę pana?...

— Nie wiem, chłopcze, nie wiem...

— Ach, bo Pan tak mądrze mówi, że ja nic nie rozumiem...

— Mój chłopcze, gdybyśmy przestali mówić mądrze, to by nas wszyscy zrozumieli... I zdawałoby się, że nie mamy do powiedzenia nic więcej od ciebie... że przez twoje usta, chłopczy-no, mówi największa mądrość życia..

— Kiedy, proszę pana, ja nic nie mówię, tylko to, że ja już nie mogę tak pracować...

— Słyszałem, chłopcze, słyszałem...

— Więc ja mam odejść?

— Naturalnie, chłopcze...

W oczach dziecka zaświeciły brylanty nie mniejsze od tych, które pani baronowa X. miała

na ostatnim balu... (patrz Kurjer), Pokręcił obdar-tą czapkę — zakręcił się na pięcie — i wyszedł.

Ale ze schodów wrócił jeszcze raz...

— Więc Pan nie daje mi żadnej nadziei?

— Owszem, chłopcze, owszem... Jeżeli w ciągu choćby jednego tygodnia nie zgłosi się do mnie trzech głodnych ludzi, proszących o pracę przy redakcyi — to przyjmę cię, chłopaczku..

Od tego czasu upłynęło szesnaście tygodni... i nie mogłem wypełnić mojej obietnicy...

Więc — jak dowodzi powyższy fakt — kto nic nie odkłada, ten nie zrobi nigdy majątku... Znam robotnicę, która robi tu-zin halek za 1 rb. 50 kop. t. j. pobiera 14 kop. za uszycie jednej halki. Robotnica ta też nic nie odkłada i dlatego ślepić musi całe noce, wyschła jak szczapa, ma pod oczyma ciemne krążki, dwa wyzłobienia na ceglastej suchotniczej twarzy dla łez, które poplamiały niewidzialnie niejedną kolorową halkę... A te panie, które oszczędzają na jej robocie, które umieją tak tanio kupować w rezultacie rozsądnych targów — nigdy nie będą znały czarnych godzin w życiu.

Oszczędność jest bowiem, jak powiadają ekonomiści, podwaliną majątku.

5.

„Odkładaj zawsze do mojej komody sześć złotych z każdego rubla“ — mówiła szlachetna gospodyni pewnego tolerowanego domu do swojej najemnicy. I dzięki temu mądrymu systemowi oszczędności uciulała spory kapitalik. A jeżeli jej robotnica pewnego dnia została przez nią wyrzuconą na bruk prawie w koszuli — i spadła jeszcze o kilka szczebli niżej na giełdzie żywego towaru — to była to tylko zasłużona kara: bo moralność nie pozwala, aby ktoś bogacił się na handlu *własnym* ciałem!...

Dlatego prostytutka wielkich miast chadza czasami w siermiędze — oddaje się na brudnych tapczanach — posiada ręce i nogi przeraźliwie chude — i piersi obwisłe — i głos podarty pijaństwem — i ciało zjedzone chorobą — mieszka w zaułkach, w jamach potwornych — a czasem tylko pod gołem niebem — w towarzystwie złodziei i żebraków. Jest wynagradzana tylko *trochę* lepiej... od uczciwej pracy niektórych robotnic fabrycznych, lub niektórych szwaczek, dorabiających resztę prostytutką — i nosi na czole napis w kształcie przestrogi moralnej: „Nędza grozi kobiecie, sprzedającej swoje ciało... nędzarzom!“

Zresztą... jest to przedmiot zbyt głęboki, aby go dotykać lekkomyślnie w obecnym odczycie. Zasługiwałby on na odrębny odczyt... satyryczny...

6.

Jeno sumiennosc, wystrzegajaca sie jednostronności, nakazuje nam zaznaczyć.

Wielkie kurtyzany pobieraja takie sumy, ze wobec nich... *noblesse oblige* — tak dzis, jak w starozytnosci.

Wprawdzie pewien rzymski poeta wola: „Laiso, najpiekniejsza z kobiet! kiedy zapytuje cie o cene twojego sladkiego towarzystwa w ciagu jednej nocy, ty zadasz jednego talentu“ (we wspolczesnej galskiej walucie stanowi to 5,750 frankow). Laiso! wola dowcipny poeta — tak drogo nie chce kupowac zalu i pokuty“.

A jednak rzymski bogacz Maton zaplacil za jedna pieszczote 21000 frankow!

A jednak inny poeta wolał do jakiejś Wenery rzymskiej:

„Spadek wszystkich przodkow moich nie jest godzien jednej twojej nocy. Jak Kleopatra, masz prawo sprzedawac swoje nocy za cene zycia“.

No, kurtyzanki tak wiele nie wymagaja — one wola brzezaca monete.

Scypion Afrykanski oburzal sie na Aze-liusa, ze sumy, ktore ten stracil na jedna kurtyzanke, przewyzszaly wartosc calaj ziemi Sabinskiej...

Wespazjan swojej kochance zaplacil 400,000 sestercyi.

A król macedonski Dymitr Poliorket sciagnal z zawojowanych Aten 205 talentow t. j. okolo 500,000 rubli i oddal je swojej drogiej Lamii „na mydlo“.

A to musiala byc brudna!...

Pozwolicie jednak, ze ponety i zbyt bogaty temat o kurtyzanych starozytnych, sredniowiecznych i nowoczesnych, ktore zrobily ogromny majatek na oszczedzaniu i madrem wydatkowaniu swoich... wdziekow, pomine, bo zaprowadziloby to nas za daleko... w grzazkie bagna ironii zycia...

7.

Wrómy do oszczedności — ktora, wedlug ekonomistow, stwarza cuda... Z drobnych sum oszczednościowych urasta ogromny kapital, podobnie jak z drobnych cegielek, skladanych przez cierpliwych murarzy, rośnie ogromna kamienica, ktorej... wlaszciel podwyzsza nam komorne..

Godzę sie zupełnie ze wskazówkami ekonomistow, ze byli ludzie, ktorzy na smieciach, na odpadkach, umiejetnie uzytych do fabrykacyi, zrobili wielkie fortuny...

Ja sam znam takiego bogacza, ktory na smieciach zrobil majatek... Wprawdzie ten akurat nie byl fabrykantem. Byl to...

redaktor wielkiej gazety... Lecz ten przyklad tem wymowniej ilustruje nasza teze... wola on wielkim glósem do naszej prasy: badzcie oszczedni... nie wyrzucajcie zadnych odpadkow mysli i galgankow uczucia — niema bowiem takich smieci, na ktorych sumiennie prowadzacy swój interes redaktor, nie moglyby zrobic majatku!...

Wszelako... obawiam sie, ze ta jedna wskazowka rzucajaca groch w sciany naszego zycia nad stan: „oszczedzaj!“ nie wystarczy wam — ze sluchacze moi rozczaruja sie co do mojej mądrosci praktycznej — i poczna oszczedzac... nawet na humorystycznych odczytach.

8.

Czuję, jak wszystkie oczy zwracaja sie ku mnie — jak we wszystkich sercach drzy echo pytania, ogloszonego na afiszu — jak tajemniczo rozchodza sie po sali szepty, ktore przechodza w burze doslyszalna dla mojego duchowego sluchu:

— „Alchemiku! odkrywco eliksiru zycia! wynalazco zlótego prochu! przyrzekacz raj! zbawco! — jezeli nie jesteš szarlata-nem, wypełnij obietnice. Naucz nas, nie-szczęśliwych, jak zrobic pieniadze — bo oto dusze nasze usychaja... Nęca nas miłe rozkosze zycia... wabia piękne wystawy sklepowe.. a wierzyciele nie daja spokoju... Gdzie jest ten obrus czarodziejski, ktory rozwija sie sam ze zlotą wystawą i biesiadą Lukulusową... gdzie lampa Aladyna, ktora rozsiewa bajeczne blaski i wonie... gdzie klucz do sezamowego skarba... gdzie ta magiczna paleczka, ktora otwiera kopalnie djamentow... gdzie ten bajecznie duzy kapelus, za ktory mozna otrzymac wszystkie serca kobiece... gdzie czarodziejskie schody, na ktorych wszyscy komornicy kręca kar-ki... gdzie to slowo zaklecia, na ktore wszystkie banki daja pozyczke za weksel bez podpisu i bez zyra?... Jak mozna zrobic pieniadze? — odpowiedz prelegencie, skoroś przyrzekl dac nam odpowiedz, bo inaczej stracimy cie w przepasz naszej obojetności...

Natychmiast sluzę..

Jakże moglym wam nie sluzyc?

Przecie wy wiecie dobrze, co to jest nędz... Wiecie, ze to jedyny grzech, ktorego swiat nie wybacza... Wiecie, jak glód skrec-a wnetrzności... jak ludzie, wycieńczeni tyfusem glodowym padaja na bruku wielkiego miasta... wiecie, jak krzycza drobne dzieci, marznac w mieszkaniach czarnych od brudu... wiecie, jak wampir troski o jutro wypija krew z pobladych warg... wiecie, jak nędzarz w alkoholu topi rozum

i godność ludzką... wiecie, jak mała sierota sprzedaje ciało za oplwany kęs chleba... wiecie, że biedak nie ma żadnych praw... wiecie, że milionowi kłania się wszystko... bo milion jest zawsze szlachetnie urodzony...

Wy.. wiecie?!...

9.

Wiecie może o tem, że w najbogatszych krajach ledwie 10% ludności zarabia tyle, ażeby żyć bez troski o chleb powszedni... 90% boryka się ciągle z trwogą o jutro. Może słyszeliście, że w Prusach w r. 1895 87% ludności posiadało dochód mniejszy, niż 300 marek rocznie... Może doszło do waszych uszu, że we wspaiałym Londynie, królującym w przemyśle, w połowie zeszłego wieku nie miało pracy 100,000 robotników, a przeciętnie na 5 osób jedna umierała w przytułkach i po szpitalach, — że dziś jeszcze w Londynie umiera do 7500 ludzi rocznie z głodu, a w całej Anglii 76,000!

Słuchajcie! w Paryżu 30 lat temu szlachetny ks. Mullois podawał na 80,000 liczbę nędzarzy, którzy z powodu braku przyzwoitego ubrania tylko w nocy mogli wychodzić na miasto, aby w śmieciach szukać pożywienia. A dziś jeszcze na 1000 rodzin paryżkich 200 dzieci przychodzi co roku na świat pod dachami nędzarzy i biedaków, w przytułkach i na ulicy...

Słuchajcie! w 1885 roku w New-Yorku znaleziono 5,755 trupów na ulicach — i pochowano na cmentarzu bezdomnych.

Słuchajcie! w Wiedniu połowa ludności t. j. 600,000 ludzi niespokojnemi oczyma patrzy w przyszłość — nie wiedząc, czy jutro da im pracę i chleb powszedni.

Słuchajcie! we Włoszech 200,000 ludzi mieszka w jaskiniach, a w 1700 gminach jedzą chleb tylko na Boże Narodzenie i Wielkanoc...

Słuchajcie! Szczepanowski z bólem wołał, że Galicja jest obecnie tem, czem była przed 40 laty Irlandja... t. j. krajem najuboższym, najciemniejszym na całej kuli ziemskiej...

Słuchajcie!.., Prószyński, którego o przesadę posądzać niepodobna, mówiąc o tem, że ludność wiejska u nas żywi się głównie ziemniakami i chlebem, — że mięsa niemal nie zna, — że gotuje jadło raz na dzień (jeżeli ma drzewo) — woła: „Cóż więc dziwnego, że rok rocznie 300 tysięcy ludu polskiego szuka zarobku po za granicami kraju?!..”

Kościotrup nędzy z bogatych krajów przemysłowych przerzuca się do kolonii... Nędza — jak powiada Henryk George —

przybywa z pierwszym świstem lokomotywy, a na ulicach oświetlonych elektrycznością, pod ścianami uniwersytetu, kryją się nędzarze, ciemniejsi od Wandalów!...

I grożą naszej kulturze...

A dlatego nie dziwię się wcale, że was zainteresował tak mocno odczyt p. t. „Jak zrobić pieniądze“.

Bodaj to każdemu, jak ów baron średnio-wieczny, ów skąpy rycerz z poematu Puszkina nagromadzić w piwniczce kufry pełne złota — i nocą schodzić skrycie ku nim — kąpać ręce w talarach — poić oczy blaszkiem — i czuć swoją moc królewską nad światem, który kupić można — a serce posiadać mehem obrosłe!..

Bodaj to każdemu z moich słuchaczy — dzięki moim wskazówkom — dźwignąć pałac z marmuru i złota wysoko nad przepaścią nędzy ludowej!.. Tak wysoko, aby nie usłyszeć jęku i szemrań nędzarzy, ani podziemnego wrzenia gorączki socjalnej... Bodaj to każdemu z was stać się miliardem, jak Wanderbildt, którego dochód roczny wystarczyłby na wyżywienie 40 do 50 tysięcy rodzin...

Bo skoro wyliczono, że równy podział wszystkich majątków zaledwie nieznacznie polepszyłby byt przeciętnego człowieka — że np. z 57 milionów całego majątku narodowego Włoch przy podziale przypadło by na głowę zaledwie 1760 franków t. j. kapitałik bardzo skromny, z którego procent nie starczyłby na życie — toć niema co myśleć o nierozwiązalnym zagadnieniu wzbogacenia wszystkich, a trzeba pomyśleć, aby było możliwie jak najwięcej ludzi szczęśliwych...

No, i oczywiście zacząć od siebie!..

Więc jak zrobić pieniądze?..

10.

Przedewszystkiem powiem wam, jak nie można robić pieniędzy:

Nie można robić pieniędzy tak, jak je robi rząd...

Wprawdzie urządzenie wzorowej mennicy w piwnicy swojego domu pod zarządem doskonałych techników, chemików, artystów — byłoby najprostszą drogą do zrobienia pieniędzy, ale tej drogi nie śmiem nikomu proponować. Prosta droga, jak wiecie prowadzi czasem prościutko na Sybir! Naśladowcy dróg rządowych są surowo prześladowani przez rządy. Tu nie pomoże powoływanie się na wysoką perfekcję wyrobu, na doskonałe zbliżenie się do wzorów rządowych: — czem większy artyzm,

czem większa trudność w odróżnieniu kopii od oryginału, tem większa zbrodnia, tem surowsza kara czeka fałszerza. Oto sprawiedliwość świata!

Słowem, należy sobie wybić z głowy, aby pewne sposoby robienia pieniędzy mogły ujść bezkarnie osobom, nie należącym do składu rządowego.

Ponieważ chodzi mi nietylko o zysk materialny z odczytu, ale i o zysk moralny... dla słuchaczy, przeto zaklinam wszystkich, do kogo głos mój dojsć może:

Falszujcie myśli, falszujcie uczucia, falszujcie ideały, falszujcie historję, falszujcie sztukę, falszujcie sprawozdania z odczytów, falszujcie programy polityczne, falszujcie cytaty z dzieł i artykułów waszych przeciwników — tylko nie falszujcie pieniędzy!

Bowiem podczas gdy wszystkie wymienione wyżej rodzaje fałszerstwa zapewniają człowiekowi szanowne stanowisko w społeczeństwie, w towarzystwie, w partyi, w prasie i stanowią niewątpliwy szczebel do złoto-grodu sławy — fałszowanie pieniędzy, czyli zapisywanie się na anonimowych współników mennicy rządowej jest wysoce niebezpieczne... i dodam: w dzisiejszych czasach bardzo utrudnione — i nie tak zyskowne jak ongi.

11.

Błogosławione czasy drugiej połowy XVII stulecia za panowania cara Aleksieja Michajłowicza, kiedy z puda miedzi, kosztującego 5 rubli, rządowa mennica biła sobie 312 rubli miedzianych — minęły dawno.

Kiedy ta operacja finansowa przynosiła rządowi 6240%, zrozumiałem było, że nietylko młodzież, ale i dostojni starcy, nie tylko biedni, ale ludzie dobrze usytuowani, nietylko wyrzutki podłego stanu, ale nawet bojarowie znakomitego rodu, skusili się do udziału nieoficjalnego w zyskach oficjalnych. Podrabianie pieniędzy stało się najmilszym zajęciem towarzyskim. Maszynki do fałszowania monety były nawet przedmiotem otwartego handlu. Fałszerzy wytropiono nawet w obrębie mennicy. I rząd celem utrzymania systemu miedzianego „zmuszony“ był 7000 skrócić o głowę, piętnastu tysiącom odciąć nogi, ręce, wygnać ich lub pozbawić majątku. Ale nawet za lewanie fałszerzom gardła roztopioną miedzią za czasów Piotra W. nie mogło uratować miedzianej waluty...

Od czasów Wittego mamy dobre pieniądze — i nie radzę nikomu robić lepszych..

12.

Bo i po co?... Porządny człowiek, jeżeli obdarzony jest dobrym węchem, jeżeli przeczuwa dokładnie *hausse* i *baisse* papierów, może zawsze *porządnie* zarobić na giełdzie na transakcjach na różnicę... Do tego nie potrzeba kapitałów: — ponieważ rozumny spekulant, grający na giełdzie, sprzedaje papiery, których nie ma i nie potrzebuje dostarczyć, i kupuje papiery, których zupełnie nie ma zamiaru nabyć. Gra na różnicę. A jeżeli przegra, nie potrzebuje płacić, bo... przecie i Salomon z próżnego nie należy!

Jest to gra zupełnie niewinna — i zupełnie dozwolona, ponieważ prawodawcy spostrzegli się, że żadne prawa nie przeciw niej nie wskórają. Napoleon na posiedzeniu Conseil d'Etat prosił syndyka giełdy, aby wyjaśnił mu, czy nie należałoby gry giełdowej surowo karać.

— „Wasza Cesarska Mość! — odparł syndyk — jeżeli woziwoda ma tylko jedną beczkę wody, to czyż można go uważać za oszusta, gdy obiecuje na termin dostarczyć dwie?

— Nie! — odparł cesarz — ależ on może w każdej chwili wziąć z rzeki to, czego niema.

— Wasza Cesarska Mość! na giełdzie płynie cała rzeka różnego rodzaju rent i papierów wartościowych. Giełda jest rzeką. *La bourse c'est une rivière* — rzekł syndyk.

I Napoleon przyznać musiał, że transakcyi na termin, a przeto i transakcyi na różnicę kursu — karać niepodobna.

Bo oczywiście jest to już rzecz osobistego namysłu, czy człowiek w tej złotej rzeczce zrobi nurka, czy umyje sobie jeno stopy — byleby tylko nie wyszedł z niej goły...

Giełda jest rzeką. Utonąć w tej rzeczce bardzo łatwo. Ale niejeden szczęśliwy nurerek wydobył z niej kosztowną perłę. Niejeden na jej złotych falach dopłynął do cichej przystani majątku... a że słyszał za sobą kłątwy zrujnowanych ludzi — to i cóż z tego?! Kto się ogląda na wszystkie łyzy, jakie wyciska, ten nigdy nie dojdzie do fortuny. Zresztą... nieszczęśliwi spekulanci godni są pogardy i potępienia. Niema na świecie nic podlejszego nad *nieszczęśliwą* grę giełdową...

Giełda jest rzeką toczącą się po nierównym dnie, po nagromadzonych stosach kamieni ludzkich, po tysiącnych załamach skał. O, jak ta rzeka szumi przerażająco, jaki okropny jest łoskot jej fal! W szumie tej rzeki słyhać jęk i zawrodozenie tysięcy

nieostrożnych biedaków, w jej warkocie brzmi okrzyk tysięcy szalonych graczy, w jej hałasie grzmi echo wścieklej walki ludzi, wydzierających sobie złote blaszki...

Pewnego dnia przejeżdżałem po jednej z ulic Paryżkich. Wtem doszedł mnie z odległej ulicy straszliwy hałas, który ściał mi krew w żyłach... Zdawało mi się, że gdzieś w pobliżu zaszła katastrofa... że ludzie duszą się... chwytają się wzajem za gardło... Zbladłem... „Co to jest?” — zapytałem stangreta.

Uśmiechnął się: „*C'est la bourse*“... („To giełda“). Była to godzina dwunasta — godzina giełdy...

Przejechaliśmy po chwili obok wspianego gmachu z portykami i kolumnami w stylu świątyni greckiej.. To była giełda...

Z otwartych podwoi wydobywał się wściekły hałas — odgłos setek krzyżujących się głosów, wykrzykujących ceny papierów...

To była zwyczajna sielanka wielkiego targowiska europejskiego, a mnie się wydało, że to tak ludzie mordują się.. To robiono transakcje... Rodzili się milionerzy... A przecież człowiek, rodząc się, krzyczy...

13.

Oczywiście na giełdzie nie każdy może zrobić majątek. Potrzebne tu jest dobre obrachowanie. Wszelako, sądzę, że uwolnicie mnie na dziś od wykładania wam kursu nauki ażjotażu. Przyjmijcie odemnie tylko jedną wskazówkę. Nie uczcie się giełdowych obrotów ze znakomitej powieści Emila Zola był genialnym powieściopisarzem i chciań duszę współczesnych mieszczan, oraz tragedję krachu giełdowego odmalował świetnie, to przecie — ..przekonałem się, uważnie studjując jego powieści — że na giełdowych operacjach nie znał się zupełnie. Niemal wszędzie, gdzie pisze, że kurs papierów podniósł się — kursy powinny były spaść i naodwrot... Romans Zola w części finansowej pełen jest błędów — i z czytania powieści o „Pieniędzu“ nikt nie nauczy się dobrego rachunku...

A bez umiejętności liczenia nikt nie zrobi majątku...

Kto chce być bogatym, musi umieć liczyć...

Rozumiał to dobrze Bismarck, który do asystowania przy umowie o kontrybucję wojenną po wojnie francusko-pruskiej zaprosił żydowskiego bankiera Bleichrödera...

„Żądamy 5 miliardów — wyrzekł Bismarck...

Pełnomocnik francuski, stary Favre, po-

bladł.. Ręce mu się zatrzęsły... siwe włosy powstały na głowie...

— Jak można żądać tyle! — rzekł głosem, w którym drżał ból i oburzenie — wszakże gdyby liczyć od ery Chrystusa aż do dzisiaj, to niepodobna by się takiej sumy dorachować..

— Bądź pan spokojny — uśmiechnął się cynicznie Bismarck i wskazał na Bleichrödera — dlatego mamy tu z sobą takiego pana, który liczy od... stworzenia świata...

I Bleichröder wyliczył, że prócz 5 miliardów — ponieważ mają one być płacone w ratach — należy się Niemcom jeszcze kika milionów procentów. I Francja musiała je Niemcom zapłacić...

14.

Do zrobienia fortuny, oprócz zdolności do rachunku, która jest zimną cnotą, przydatną jest inna cnota, gorąca: — miłość rodzinna — oraz cnota, że tak powiem, fizjologiczna — którą trzeba posiadać od młodu... ba! wcześniej jeszcze: dobre urodzenie...

Tak, miłość rodzinna! — wszyscy Rotszyldowie kochali się bardzo... Meyer Amschel kochał Salomona Meyera, Salomon Meyer — Natana Meyera, Natan Meyer — Anzelma Salomona, Anzelm Salomon — Lionela Nathana, Lionel Nathan — Lorda Nathaniela... I naodwrot... kochały się ich domy bankowe: Wiedeński, Paryżki, Londyński, Neapolitański... kochały się ich kasy żelazne... A dlatego tym, którzy chcą dojść do wielkiej fortuny — zalecam miłość rodzinną i redyskonto weksli w bankierskich domach swoich krewnych...

Naturalnie, że dobrze jest przytem urodzić się w domu Rotszyldowskim, a kto tego nie potrafił — sam sobie winien...

Nie każdy bowiem ma szczęście takie, jak ex--kandydat na rabina Meyer Anzelm, protoplasta domu Rotszyldów, że mu kurfirst Hesski Wilhelm I poleca obracanie swym majątkiem i nagradza go za mądre gospodarzenie tytułem hofagenta, dającym możność dobrego zarobku na pożyczkach rządowi zagranicznemu... Daleko lepiej jest urodzić się odrazu w rodzinie już wzbogaconych Rotszyldów...

I tę praktyczną wskazówkę zechciejcie odemnie przyjąć..

Człowiek powinien być praktycznym w chwili, kiedy przychodzi na świat... Powinien uważać dobrze, żeby go akuszerka złożyła w złoconej kołysce...

Bo w naszych czasach dziesięciu palcami zwykle robi tylko ten majątek, kto już siedzi na grubym worze złota...

Resztę rad praktycznych ku zrobieniu fortuny udzielię wam w drugiej — znacznie krótszej, lecz i znacznie bardziej zajmującej części mego odczytu.. (choć i ta była zajmująca, nieprawdaż)?

Każdy kto ich posłucha, zostanie bogaty... A zatem... radzę się wam pilnować... Niechaj po 10 - minutowej pauzie pozostaną tylko ci, co nie lękają się zostać bogatymi... Bo uczciwość zmusza mnie uprzedzić was, że bogactwo nie jest szczęściem... Dowodzi tego mój wiersz pod tytułem „Równouprawnienia“ który brzmi tak:

RÓWNOUPRAWNIENIA!

O, jakże nędznem jest życie bogaczy,
Jak jest bezbarwnem, jałowem i pustem!
Fortuna złotem natrętnie ich raczy,
Chociaż je oni wyrzucają z gustem.
Byle robotnik ma rozkosz prawdziwą,
Gdy w pocie czoła zapracował dyskę;
Bogacz się nigdy nie uśmiechnie żywo;
Ach, bo dlań wszystko jest tak bardzo

[blizkie! .

Nie zna on smaku kawałeczka chleba,
Słodkiego smaku — po tygodniu głodu...
Niestety! wszystko ma, czego mu trzeba,
Przestał uczuwać nawet wzrost dochodu!
Więc sprawiedliwość Twą, o Boże, zjaw...
My dla bogaczy chcemy równych praw!

Biedak! — ten marzy przynajmniej o jutrze,
Jakaś nadziejka serce mu rozpala...
Bogaty zimą chodzi w ciężkiem futrze!
Latem z ojczyzny lekarz go wydała!
Ileż to razy brzusek mu zacięży
I delikatne stargają się nerwy...
Robotnik sił swych próżno nie mitręży:
Zawsze na kogoś pracuje bez przerwy!
Boże nieszczęsnych od męczarni zbaw,
My dla bogaczy chcemy równych praw!

Robotnik zwykle pracy ma do syta,
A jak to słodko — tak pracować w pocie!
Głowa bogacza w cierń nudy spowita,
Na przymusowe skazan bezrobocie!
O nim nie myślą Marksy i Lassale,
Choć się wzmagają te socjalne bóle;
O niego Bismarek nie troszczył się wcale,
O robotników dbający tak czule.
To niegodziwość — przysięgam, o bogi!
Choć się z tej kwestyi nie jeden wysmieje:
Ślepemi wiecznie byli demagegi,
Niesprawiedliwi są okropnie dzieje!
Jam w tem upatrzył najpilniejszą z spraw:
Więc dla bogaczy żądam równych praw!

II.

(Po pauzie)

Szanowni słuchacze!

Jest mi niewymownie przykro, że z tego powodu, iż część publiczności spóźniła się nieco i prelegent, grzeczny, jak zawsze, zniewolony był rozpocząć odczyt tym razem o... 20 minut później — zmuszony jestem mocno skrócić swój wykład — i najpewniejsze rady, prowadzące do majątku, przepuścić!... Co począć?...

Nie jam tu winien — zegar mi świadkiem!...

Będę więc bardzo treściwy... Musicie sobie moją naukę dośpiewać w sercach i uzupełnić na inny sposób...

Że człowiek, który chce być bogatym, powinien być uczynnym względem bliźnich — o tem pouczy was biografia Azefa, który był uczynny na wszystkie strony...

Uczciwi handlowcy, którym się nie wiedzie, niechaj wezmą lekcję u tego mądrego kupca amerykańskiego, co to, otrzymawszy ładunek zmoczonej i zbielonej czekolady, poradził sobie w kłopotcie, ogłosiwszy we wszystkich gazetach: „najlepszą białą czekoladę dostać można tylko u Johnsona i Spółki“ — i wyprzedał cały zepsuty towar, zarobiwszy na nim kilka tysięcy dolarów.

Bankierom radzę dobrze śledzić ważne wypadki polityczne i dowiadywać się o nich wcześniej, od innych...

Niechaj im świeci, jak gwiazda przykładu, ten Rotszyld, który, dowiedziawszy się na brzegu francuzkim o przegranej Napoleona pod Waterloo, samowtór, z dobrze zapłaconym wioslarzem przepłynął się nocą podczas burzy, narażając życie, przez kanał La Manche; a korzystając z paniki wszystkich, co byli pewni na brzegu angielskim, że Napoleon, jak zawsze, zwyciężył — ukrył wiadomość z placu boju, sprzedał rentę francuzką po wysokiej cenie i zakupił za bezcen papiery angielskie, które po wieści o zwycięstwie Wellingtona szalenie poszły w górę... Wyborna operacja giełdowa — wymagająca jednak w danym razie troszkę odwagi.

Znacznie wygodniej i bezpieczniej jest nie narażać się na kaprysy żywiołu wodnego i poprostu urządzić na lądzie plajtę... Ale uprzedzam, że w żadnej ekonomii politycznej niema nic o tem, jak rośnie kapitał przy pomocy podstępnego bankructwa

Utalentowanym bankrutem trzeba się urodzić... Dopiero ćwiczenie wrodzonych zdolności daje na tem polu wyborne rezultaty... Nauka ekonomii politycznej — stworzona prze uczoną naiwność — nie tu nie pomoże...

Bogaty dział o genialnych oszustwach, wysledzonych wówczas, gdy świeżo upieczony bogacz — już znajdował się za granicą w bezpiecznym miejscu — opuszczam. Radzę go przestudjować na mocy aktów sądowych o śledztwach umorzonych z powodu nieodszukania winowajcy... *).

Dziennikarzom, którzy śmiesznie łudzą się, że na pisaniu prawdy można zrobić interes, że społeczeństwo poprze kiedykolwiek książkę lub pismo, które mówią zawsze prawdę — polecam przestudjowanie biografii nieszczęsnego Multatuli, który pisał na strychu, na skrawkach wyżebranego papieru, zmarzniętymi dłońmi — w takim zimnie, że nieraz marzył mu atrament — i był nędzarzem przez całe życie, ponieważ obnażał lotrowski wyzysk Holenderskiego rządu w koloniach...

Kim jesteś? — pytali go, jak sam opowiada — Japończycy...

— Jestem pisarzem, który mówi prawdę — odrzekł..

— Dużo zarabiasz?...

— Żyję w nędzy — odrzekł..

Japończycy pokiwali głowami. Myśleli — dodaje gorzko Multatuli — że prawda w Holandyi znajduje się w olbrzymiej obfitości i z tego powodu okropnie staniała...

Mogę was zapewnić, że i... gdzieindziej także jest hyperprodukcja prawdy — boć nie tylko w Holandyi prawda ceni się bardzo nisko.

Na poezyi można zrobić czasami majątek... Dowodem — rzeźbiarz Godebski, który na pomniku dla narodowego wieszca zarobił 200,000 rubli...

Ale kto przekłada całe buty za życia nad pomnik po śmierci na Krakowskiem Przedmieściu — ten niechaj nie będzie naszym wieszczem narodowym...

Wynalazcy mogą zrobić majątek — niech baczą jednak dobrze, co mają wynaleść...

*) Bywają też oszustwa genialne, bo nie tylko zupełnie zgodne z prawem, ale i z prawdą!... Ktoś np. ogłosił, że każdej osobie, przysyłającej mu 2 marki 7-kopiejkowe na odpowiedź, wskaże pewny sposób bogacenia się. Na odpowiedź zużywał tylko jedną markę. List zawierał tylko następujące słowa: „Rób pan to samo, co ja“. Istotnie na każdym pytającym zarabiał 7 kopiejek.

Genialny Filip de Girard, ten, który był duchowym ojcem naszych fabryk Żyrardowskich, ten, który wynalazł tkacką maszynę — nie otrzymał przyrzeczonej przez rząd francuski konkursowej wygranej... miliona! Oszukano go! Dobroczynca ludzkości — człowiek genialny — narażony był z rodziną na głód i chłód.. gnił w nędzy...

Natomiast ten pastor angielski, który wynalazł zabawkę dzieciinną, złożoną z dwóch kulek drewnianych, powiązanych skręcającą się gumką — zarobił milion na opatentowaniu swego wynalazku...

Z tego wynika, że milioner może być nawet wynalazcą!..

Wszelako ten, kto sądziłby, że do zrobienia ogromnej fortuny potrzeba sporo mózgu — popełniłby ogromy błąd. Milionerzy rzadko byli ludźmi wielkiego umysłu... Większości wystarczył spryt, instynkt, dobry węch w interesach, częstokroć szczęście...

Ale to prawda, że samo szczęście nie wystarcza... Można urodzić się szczęśliwie na granicy, być genialnym przywódcą domu kontrabandowego i mieć szczęście nie narazić się „czujnym“ oczom władzy celnej, a jednak przez opieszale sprowadzanie towarów dorobić się tylko skromnej fortuny.

* * *

Jeżeli chcecie otrzymać *resumé* moich rad dla ludzi pragnących zrobić majątek, — to wyrażę je w następujący sposób:

Należy wyteńczyć wszystkie myśli i wszystkie siły swoje w jednym kierunku... Nie myśleć całe życie o niczem innym — tylko o zrobieniu majątku... Należy być prosto monomaniakiem na punkcie pieniędzy... człowiekiem ograniczonym, wązkim — dla którego nie istnieją sztuka, nauka, natura, ludzkość, społeczeństwo, ideał, prawda... nic.. nic... prócz pieniędzy... Przyszły bogacz nie ma prawa uczynić nic takiego, co zabiera mu czas niepotrzebnie, co nie przynosi mu zysku... Musi każdej chwili myśleć o tem, jak ma najdrożej cenić swoje usługi, aby na swojej „pracy“ zarobić jak najwięcej — a najniżej ocenić usługi cudze, aby urwać coś swoim bliźnim... aby z ich pracy skorzystać zawsze za najniższą cenę...

Dopiero po zrobieniu wielkiego majątku może pozwolić sobie na filantropię — aby zagłuszyć wyrzuty sumienia, jeżeli je głupio zachował, i ubarwić swój suchy i nudny żywot wzruszeniami próżności lub rozkoszą cudzej wdzięczności...

Może też na schyłku lat pomyśleć o używaniu życia, jeżeli mu żołądek jeszcze służy, jeżeli przygasłe jego oczy zdolne są

widzieć piękno, jeżeli nie szkodzi mu miłość, jeżeli nie wypadły mu wszystkie zęby...

Bo jeżeli używać nie jest w stanie wówczas, gdy doszedł do celu, nie pozostaje mu nic innego, jeno swoją skąpą i ubogą duszą przywiązać się do swoich milionów, niby Midas, niby głodny pajak zasiąść w centrze swojej złotej sieci, w przerażającej ciszy, wśród której nie usłyszy nawet brzęku muchy — i nasycać się jak Pliuszkin myśląc, o tem: jak jest bogaty co wszystko mógłby kupić za swoje skarby, gdyby... mógł używać!..

Bogaty skąpiec — który całe życie powstrzymywał się od wydatku — jest idealistą, czerpiącym szczęście w snach o potędze... której nigdy nie urzeczywistni!..

Urzeczywistni je jego syn — który odziedziczy łatwo miliony po to, aby je rozrzutnie i szybko wyrzucić na nic... na wina i na kokoty!..

Oto rozkoszny kres marzeń tych, co nade wszystko chcieli zrobić pieniądze, którzy nie umieli pokochać w życiu nic, prócz złota!..

* * *

Nie dotknąłem w moim odczycie jednego tematu:

Nie opowiedziałem wam nic o tem, jak nowoczesni rycerze kapitału — rozmaici lordowie bawełniani i stalowi — porobili majątki.

Bo ten olbrzymi i poważny temat wymagałby odrębnego satyrycznego odczytu... Mogę was odesłać do tych kart „Kapitału“ Marksa, gdzie słyhać świst bicza jego miazdzącej satyry... tam gdzie autor „Kapitału“ ironizuje, mówiąc, że „w tej dziedzinie panuje tylko wolność, równość i... własność“...

„Laissez faire — laissez passer!..

„Wolność — boć nabywca i sprzedawca siły roboczej poddaje się jednakowo tylko własnej wolnej woli“ — „Równość! bo przychodzą do ugody swobodnie — działają, jak osoby równe sobie jurydycznie...“

Tak jest na rynku — gdzie się kupuje i sprzedaje pracę najmicką... ale inaczej dzieje się w fabryce, gdzie się produkuje nadwartość... „Tu — jak powiada Marks — kapitalista idzie przodem, ze znaczącym uśmiechem na wargach, pełny energii, płonąc pragnieniem jaknajprędzszego rozpoczęcia interesu — a ów drugi, robotnik, idzie za nim nieśmiało, niechętnie, jak człowiek, który sprzedał na rynku własną skórę i oczekuje, iż ją wygniotą porządnie, zanim wycisną z niej z lichwą to, co zapłacili za nią“!..

Z masy sprawozdań inspekcji fabrycznych, przytoczonych przez Marksa, można się zapoznać z tem, jak się robi pieniądze na wyzysku ludzkiej pracy — jak porobili olbrzymie fortuny fabrykanci angielscy, przedłużając dzień roboczy do 18 i 20 godzin — bez podwyżki płacy — jak zmuszali nieraz robotników do pracy dziennej i nocnej — czasem do pracy, trwającej po 36 godzin — jak zaprzęgali w jarzmo tej katorgi kobiety — i nawet małe dzieci — i jak walczyli w imię wolności ekonomicznej przeciwko kontroli inspekcji fabrycznej!..

Byli tak chciwi, że charakterystyczna anegdota opowiada, iż robotnikowi, którego wybuch kopalni wyrzucił w powietrze, lecz nie uszkodził go — odliczali przy zapłacie czas, przeżyty w powietrzu!..

Zniszczyli zdrowie tysięcy kobiet — wysuszyli ich macierzyńskie piersi!.. ach! oni kradli sen małym dzieciom, przynoszonym przez ojców na ramieniu o świcie do roboty i odnoszonym o zmierzchu — przykuwali je do kół maszyny — zrobili z nich skurczone cienie, dziksze od dzieci dzikich ludów.

Te zidjociałe dzieci angielskie odpowiadały na pytania komisarzy fabrycznych np. w następujący sposób:

„Myślę, że nie mieszkam w Anglii. Ja nie słyzałem nic o takim kraju“

Tak mówił chłopiec 12-letni!..

Albo oto odpowiedź 16-letniego chłopca:

„Król — to jest taki, co do niego należą wszystkie prowincje. Ja słyzałem, że jest u nas król — i że ten król to królowa... która nazywa się księżniczka Aleksandra“...

Dziewczynka lat 10 zamiast God (Bóg) mówiła „Dog“ — i nie znała imienia królowej Wiktorji.

A na pracy tych niewolniczych kółeczek przy maszynach — fabrykanci robili pieniądze!.. *)

Wybaczcie! — To, co wam mówię — nie jest zupełnie humorystycznym!..

Wybaczcie! — oszukałem was mimowoli!..

Ale kiedy ten temat stanął mi przed oczyma — przypomniał mi się płacz dzieci, kręcących koła w fabryce, płacz — o którym poeta mówi:

Oswojeni z scenami męczeństwa,

Obojętnie wsłuchani w przekleństwa

Tych, co, ginąc w tej walce o życie,

*) Jeżeli chodzi o ilustrację kapitalistów nowoczesnych, to radzę czytelnikowi zapoznać się z moją satyryczną nowelką p. t. „Fabrykant, który nie wyzyskiwał robotników“ (druk. w „Wolnem Słowie Nr. 32).

Przegrywają jak nieszczęsny gracz —
Po za niemi, bracia, czy słyszycie
Ciche skargi, cichy dzieci płacz?! *)

Kiedym chciał poruszyć ten temat w to-
nie wesołym — przypomniał mi się własny
mój wiersz:

Czy wolno?

i powtórzyłem go sobie:

A teraz wam go powtórzę na zakończenie:

*Machnąć ręką na pracę stuleci mozolną,
Zdać się na łaskę fali, z rąk puściwszy wiosło,
I ze sceptycznych drwinek uczynić rzemiosło
I sennen wodzić okiem po świecie, — czy wolno?*

*Czy wolno mrozić sercem, jak wystygła lawa,
Myśl przemienić w lamańców logicznych na-
rzędzie*

*Każdy woli wysilek wstrzymynać w rozpędzie,
Czy wolno? czy człowiek mi do tego prawo?*

*) L. Belmont. Rymy i Rytm. „Płacz dzieci“
Niekrasowa. (Tom III).

*A wszak, jeśli się wsłuchać, to dźwięczy dokoła
Jeden jęk nieprzerwany twych braci nędzarzy,
Jeśli dobrze się wpatrzeć, strugi łez na twarzy
I gruby pot się widzi, który zrasza czoła.*

*A wszakże drwić nie wolno z tych dwóch świę-
tych rzeczy:*

*Z krwawego bliźnich potu, z gorzkiej lzy nie-
doli; —*

*I nie próbować ulżyć wszystkiemu, co boli,
I rany tem rozdrażniać, że się uldze przeczy...*

*Idź pod fabryk olbrzymie, posępne sklepienie,
Gdzie skrzypią setki pasów i turkoczą kola,
Spójrz na ręce stwardniałe, na spotniałe czoła,
Zapłon rumieńcem wstydu i obudź sumienie!*

*A jeśli się po twych oczach, jako cień, prze-
śliznie*

*Ten widok, jeśli spotkasz go uwagą drwiącą, —
To powiem... żeś jest prochem... żeś trumną
chodzącą...*

A myśl twa jest robakiem na serca zgniliznie!



Pogrzeb Baltazara Kawalskiego. *)

W Niedzielę dn. 3 Czerwca o godz. 11
rano wyprowadziliśmy go z krypty kościoła
Sw. Krzyża.

Wyznaję, że jakkolwiek starałem się trzy-
mać się mocno i powtarzałem sobie w myśli
rozsądne słowa tego filozofa, który poucza
nas, że „śmierć jest naturalnym stanem
każdego człowieka, który umarł“ — serce
moje ścisnęło się żalem.

Przypominałem sobie, jak kiedyś Kowal-
ski z gorzkim uśmiechem rzekł do mnie:
„kiedy człowiek umiera, żałować należy, że
żył, ale nie, że umarł“ — lecz i to przy-
pomnienie tylko zwiększało żalność moją, że
już nigdy... nigdy nie usłyszę ostrego dow-
cipu z łagodnych ust tego starca.

Nadomiar na progu krypty doszedł do
mnie mecenas Aleksander Kraushar i ki-
wając głową żalnością, rzekł:

— Co by to panu Bogu szkodziło, gdy-
by ten człowiek żył jeszcze dłużej?

Nie jestem złośliwy. Ale to rozdrażnia-
nie rany mego serca, choć płynęło ze współ-
ności bólu ze mną, wywołało mimowoli
złośliwą odpowiedź z mojej strony:

— Przepraszam, te same słowa powie-
dział Pan *à propos* śmierci Adama Krasiń-
skiego w mej obecności do żyjącego wówczas
Władysława Bogusławskiego po mszy za-

*) Por. Nr. 88 (Śmierć Kawalskiego).

łobnej w tymże kościele. Ale zwracam uwa-
gę Pańską na to, że *może* to miało wówczas
sens, bo Adam Krasiński był człowiekiem
względnie młodym, lecz można by nie czy-
nić uwag Panu Bogu, skoro powołuje do
chwały swojej 70-letniego starca!

Zarumienił się.

— On *może tam* jest potrzebniejszy, niż
tutaj — dodałem i usunąłem się na bok.

Zrobiłem to tak nieszczęśliwie, że nadep-
nąłem na nogę żałobnikowi, ustawiającemu
trumnę na karawanie, który zaklął scicha:

„Psiakrew! nie może Pan uważać?“...

Już chciałem się oburzyć na żałobnika,
ale przypomniałem sobie zdanie Brzozow-
skiego z „Legendy młodej Polski“:

„Każda dusza urobiona jest przez wieki
i chce, czy nie chce, wieki tworzy“.

I zrozumiałem, że ten żałobnik tak już
został przez wieki urobiony, iż musi prze-
klinać, i że słowo „Psiakrew“, czy on chce,
czy nie chce, przez wieki powtarzać się
będzie w Warszawie — i powiedziałem
uprzejmie:

— Przepraszam pana...

* * *

Szła za trumną spora gromadka osób
i jakkolwiek czułem, że brzydkim jest —
w takiej chwili oddawać się pokusom zni-
komości, próżności moją, jako przyjaciela
zmarłego, było miłe polechtana.

Rad byłem, że wraz ze mną oddaje os-
tatnią posługę zmarłemu sporo osób wy

bitnych, znanych w naszym świecie literackim.

Podzieliłem się tą myślą z redaktorem „Nowej Gazety“ p. Stanisławem Kempnerem, który odpowiedział mi z piękną prostotą:

„Powinniśmy uczynić dla niego to, czego on już nie będzie w stanie uczynić dla nas.“

Poczem dodał:

— A, to ulica Berga?... Ja już muszę skrócić tutaj.

— Jakto — zawołałem — Pan dalej nie odprowadza zmarłego?..

— Nie mogę — szepnął — nie mogę. Obowiązek redaktorski! Muszę spieszyć do redakcyi. Jest pewna ważna kwestja, która nas, Polaków, żywo interesuje. Sprawa krzywdy naszej! Muszę zobaczyć, czy porusza ją prasa rosyjska, bo *może* będę miał śmiałość i także ją poruszę. W dziennikarstwie pośpiech — to grut!

I zniknął na zakręcie ulicy.

O kilka kroków przedemną szedł Rabski i czuło się w każdym jego ruchu, że on wie, iż zdobi ten pogrzeb. Każdy jego krok dźwięczał na asfalcie ulicy, jak zdanie:

„Rabski idzie za pogrzebem Kawalskiego“.

I czuło się, że sam Kawalski powinien byłby wyrzeć z trumny i obaczyć, jaki honor czyni mu Rabski, idąc za jego pogrzebem.

A okropna niemoc śmierci i cała jej zgroza wyrażała się w tem, że Kawalski leżał spokojnie w swojej trumnie i nawet nie podejrzywał tego, że Rabski idzie za jego trumną...

Nieopodal za Rabskim stąpał z lwią mocą w stopach Lorentowicz. A w ledwie uchwytnym uśmiechu jego wąsów czytałem, że odgaduje on pyszną myśl Rabskiego i śmieje się zeń przyjacielsko w duchu. Bo Lorentowicz wiedział, że Rabski już należy do naszej sławnej przeszłości, że właściwie Rabskiego na dziś już nie ma, bo jest *on*, Lorentowicz, i że, jeżeli nieboszczyk miałby prawo z czego się szczycić, to chyba z tego, że jego śmiertelne szczątki odprowadzi może na sam cmentarz sam Jan Lorentowicz.

Tuż za mną szedł El i odpowiednio do powagi chwili starał się powstrzymywać swój wiecznie - miły uśmiech, który z obowiązku codziennego humorysty gazetarskiego kącika pieścił na swoich ustach.

— O czem Pan myśli? — spytałem go.

— Układam wierszyk do rubryki „Na przyzbie“ w „Gońcu“.

Byłem tego pewny. Wiedziałem, że w tej właśnie chwili bawi się wybornie swoim dowcipem, wyprzedzając uciechę swoich

czytelników. „Zadowolenie ze siebie — mawiał pewien sofista grecki — jest najwyższą cnotą człowieka, bo ono stwierdza rozum bogów, którzy nas stworzyli.“ Szczęśliwy El posiada tę cnotę w najwyższym stopniu ..

Cieszyło mnie to, że na pogrzebie Kawalskiego był także współpracownik „Trybuny“ T. Ra-w-ski. Bo przypomniałem sobie, że pewnego dnia w Udziałowej po wyjściu Kawalskiego powiedział do mnie:

„Ostatecznie jest to tylko stary burżuj:

Cieszyło mnie tedy, że zmarłemu szlachetnie wybaczył ten najwyższy grzech na tym padole.

Może dlatego, że Kawalski lubił prawić mu komplementy. Pewnego dnia powiedział doń:

„Panie! „Trybuna“ jest dla pana za mała. Pan powinienś założyć własne pismo. To dopiero będzie pismo, naprawdę odpowiadające Pańskim ideałom.

— A „Trybuna“ zła? — spytał.

— „Trybuna“ jest dobra... ale ma jeszcze wady. Pismo *wasze* powinno być takie, że gdziekolwiek z zamkniętymi oczyma położy się palec, powinny sterczyć słowa: „walka klas“, „burżuazja“, „uświadomiony robotnik“. „Trybuna“ tego ideału nie spełnia. To Pan dopiero zrobi.

— Panie Kawalski — mówiłem nazajutrz do figlarnego staruszka — Pan jest nieco nieostrożny. Rawski może pomyśleć, że Pan z niego żartujesz, i uważać to za żart z klasy robotniczej.

— Bądź spokojny, kochanku — odrzekł pan Baltazar — Rawski należy do tego typu człowieka, który *myśli, że ponieważ był ongi Marks i myślał, to on, jako Marksista, już nie potrzebuje myśleć*. Takich jest teraz więcej. I będzie coraz więcej. Bądź pan spokojny... Mówiłem kiedyś o „Fauście“ Goethego z Rawskim. Wiesz pan, co mi powiedział?

— Ciekawy-m!

— Temu dziełu braknie klasowego uświadomienia.

— Nie może być!

— Zapewniam Pana... Mówiłem z nim kiedyś o Ewangelii...

— Cóż powiedział?

— „Chrystus zaciemniał świadomość klasową rybaków Getsemańskiego jeziora.“

— To dziwne!

— Nic dziwnego. Mówiłem z nim o Iliadzie. Powiedział mi: Homer nie zdawał sobie sprawy z materialistyczno-dziejowego podkładu wojny Trojańskiej... Iliada jest epopeją burżuazyjną!

— A Odysseja?

— Odysseja — powiedział mi — jest produktem rozkładu burżuazyjnej myśli greckiej.

— Aha! rozumiem teraz, dlaczego jeden z współpracowników „Trybuny“ uskarżał się przedemną: „Ten Rawski jest trochę zanadto nasz!“

Tem przyjemniej mi było, że Rawski wobec grozy śmierci przełamał siebie i przyszedł na pogrzeb „starego burżuja“!..

Szedłem za zwolna toczącym się karawanem wraz z N-skim który z Kawalskim przez długie lata żył w przyjaźni i szanował wielce umysł i charakter nieodżałowanego nieboszczyka. Byliśmy obaj bardzo smutni i prawie nie mówiliśmy do siebie.

Zresztą z trudnością moglibyśmy się dosłyszeć, bo tuż przed nami szło dwóch młodych ludzi, którzy zagłuszcili nasze przyciszone głosy całkiem głośną rozmową.

Zapomnieli zupełnie, że idę za pogrzebem, uniesieni w świat myśli transcendentalnej.

Jeden z nich mówił:

„Koniecznym jest absolutne opanowanie dziejowo-społecznego procesu przez twórcze wprowadzenie do zbiorowej psychiki dziejowej - samowiednie przemyślanych irracjonalnych mytów Sorela, wbrew bajecznemu nieukowi Lafargowi, a to koniecznie z treścią historycznie konkretną, rzutuującą na tło kulturalnej świadomości europejskiego bytowego istnienia entuzjastycznie podporządkowane idee na poziomie współczesnej techniki, walczącej z kipiącym pozaludzkim żywiołem ..

Drogi odpowiadał:

„Zgoda, ale pod warunkiem, że twórcza Bersonowska jaźń w duchu przekrzykwanego przez Lasserre'a romantyzmu przeciwstawi się w opornym środowisku baśniowo-filisterskiej empirycznej jaźni i oprze się na metafizycznym uniwersalizmie katolickiego indywidualizmu intelektualnego światopoglądu sensorjum Baudelerońskiego, miast uczynić śmiertelny skok niebytowy w konkret hamletyczno-sindbadowskiej świadomości Laodamii Wyspiańskiego, osamotnionej przez oderwanie się od bezczynnej psychiki, negującej wytwórczość bytowej rzeczywistości promieniowaniem biernego psychicznego chaosu...

— Zgoda — podchwycił tamten — ale Bersonowsko-Sorelowska, historycznie skrepowana wolna jaźń realnie-nierealnej Młodej Polski...

Nachyliłem się do ucha sąsiada i szepnąłem mu:

— Już czytali „Legendę młodej Polski“.

— A tak! — potwierdził mój towarzysz. Przypieszyliśmy nieco kroków, aby nie

słyszeć uczonej dyskusji tych szczęśliwych filozofów, którzy, zdaje się, starali się jaknajwięcej mówić, a jaknajmniej słuchać siebie nawzajem i wzajemne nierozumienie się uważali za cel dysputy.

Byliśmy teraz blisko karawanu i mogłem uściśnąć kondolencyjnie dłoń sympatycznemu i znakomitemu naszemu artyście Kawalskiemu, który w tej chwili miał minę bardzo nieokreśloną, bo nie wiedział, czy ma się smuć strata drogiego stryja, czy radować, że oszczędny starzec pozostawił mu w testamentcie czterdzieści tysięcy rubli w papierach procentowych...

— A co Pan myśli o „Legendzie młodej Polski“? — zapytał mój towarzysz, gdy znużeni drogą znaleźliśmy się w pewnej odległości za topniejącą grupką pogrzebową...

— Ja... będę pisał o tem w „Wolnem Słowie“. Tak... w rozmowie, trudno zdefiniować tę książkę, mającą 556 stronice i nie nie mówiącą o stu ludziach, których nazwiska znajdują się w spisie na ostatniej stronicy. A Pan co o niej myśli?

— Przeczyta Pan... przygotowuję właśnie ocenę tej książki dla „Społeczeństwa“. Interesuje mnie jej zamaskowano-reakcyjne stanowisko względem katolicyzmu...

— Mnie więcej jej pseudo-filozoficzna metoda.. A propos... wie Pan co o „Legendzie“ mówił Kawalski?

— Nie.

— Powiedział — powtórzę, o ile mogę dosłownie, bo starałem się dobrze zapamiętać — powiedział mi: Jest to czarodziejska metafizyczna zupa ze stu ingrediencyj kuchni filozoficznej, zaprawiona najwyborniejszem masłem katolickim z pływającymi w niej drobno posiekanymi ogórkami Marksowskiego światopoglądu. Jest to burzliwa czarna noc obłądu, na tle której pojawiają się od czasu do czasu świetne błyskawice myśli prawdziwie genialnych. Jest w tej książce naiwne szarlatanstwo, ubierające w mgły, haftowane złotem, najzwyklejsze truizmy i najbanalniejsze prawdy, aby się wydały nowoodkrytymi Amerykami. Jest w niej zdumiewająca przenikliwość, znajdująca złote klucze nowych wyrażeń dla myśli oryginalnych, obok niemniej zdumiewającego niedołęstwa w wyrażeniu prawd najprostszych i rzeczy nierozemyślanych do końca. Jest hypnozująca myśli, wrywającej się w błękity nieskończoności, i paraliż logiki, która spadła z czwartego piętra metafizycznego nieba na twardy bruk rzeczywistości polskiej. Jest tu dziecinada, siląca się podnosić najordynarniejsze fakty historycznej empiryi

do rzędu zaświatowych zagadek metafizycznych. Jest tu epileptyczny taniec wielkiego entuzjazmu, zjadającego zębami satyry swój własny ogon. Skonstruowana z mozołem filozoficzna odlewnia olbrzymich armat dla wystrzelania najgłupszych i najdrobniejszych romantycznych wróbli. Próba przeniesienia w filizance sewrskiej misternej roboty—całych oceanów idei. Herkulesowa walka z wiatrakami najśmieszniejszego głupstwa. Najdziwaczniejsza książka, jaką znam: dziesiątki stronic, pisane we śnie, gruntownie bezsensowne, po których następują dwie, trzy kartki, skreślone w cudownym natchnieniu, z oczyma, mądrze otwartymi na tajemnice życia. Góra chaotycznych głupstw, od której odwróciłoby się oczy, jak od wizyj, które wykrzywią nieszczęsną, niedojrzałą, bezkrytyczną myśl polską, gdyby nad nią nie powstawała chwilami różana zorza twórczej mocy, potrzebnej przyszłości. Jest w niej przykra dla oka poza, bezmierna, nadęta pychą manii wielkości, przekonanej, że odsłoniła życiu milion nowych prawd, że od niej dopiero rozpoczyna się świat samowiedzy polskiej — pycha, która odepchnęłaby czytelnika uczuciem wstrętu, gdyby ..

— Gdyby?

— Gdyby do tej książki nie przykuwał tragizm pięknej duszy, złamanej przez olbrzymie nieszczęście i próbującej podnieść się na okrwawionych skrzydłach...

— Kawalski nie wierzył w słusność podejrzenia ciężącego na Brzozowskim? — spytał N.

— Nie. Tak samo, jak Pan. Motywował to tylko w inny sposób.

— Mianowicie?

— Mówił, że sposób myślenia Brzozowskiego był chińszczyzną dla żandarmów. „Ochraha“ nie zapłaciłaby nigdy ani grosza za rękopisy „chińskie“, do których kłucha mieć nie mogła. Brzozowski nie mógł mieć nie do powiedzenia „im“...

Dzwony jęczały...

Zbliżaliśmy się do wrót cmentarza Powązkowskiego.

Świeżo wykopany dół czekał nowego łupu śmierci.

Od tej chwili Baltazar Kawalski miał już pozostać z nami tylko jako piękne wspomnienie bogatego ducha .



Dlaczego zostałem anarchista w pisowni.

(Dokończenie).

Nowy figowy listek (i).

Istniały sobie przez długi czas dwie grupy wyrazów, z których jedne miękczyły *y* i *k* za pomocą następnego *i*.

Np. *giermek*, *Jagielonczyk*, *kielich*, *likier*, *kielnia*...

A drugie obchodziły się doskonale bez *i*, jak np.

General, *geniusz*, *gest*, *kefir*, *kedyw*...

I spotykały się te dwie grupy wyrazów na spacerze i w salonie—witały się uprzejmie — rozmawiały ze sobą przyjaźnie — i rozchodziły się w wybornej komitywie.

I nigdy nie przyszło na myśl *giermkowi* szepnąć na ucho *kielni*:

„Jak obrzydliwie ubiera się ten *general*, albo ten *kedyw*. Brakuje im w pewnym miejscu *i*. Jest to co najmniej tak nieprzyzwoite, jak kiedy człowiek pojawia się w towarzystwie bez krawata“.

I nigdy *kielnia* nie szepnęła do *giermka*:

„Ten *geniusz* i ten *kefir* — to jacyś wiecznie obcy na naszym bruku. Szelmy nie chcą się zasymilować. Nie chcą włożyć naszego swojskiego *jotowanego* kontusza. Brak im patrijotyzmu, którego ty, choć obcy pochodzeniem, nabrałeś, luby *giermku*“.

Podobnie też *generalowi* i *kedywowi* nigdy nie przychodziło na myśl czuć się zażenowanymi w towarzystwie *giermka* i *kielicha*, narzekać na ich *jotowany* sentymentalizm, lub na zbytnią słodkość *likieru* z powodu onego *i*.

A oto naraz zjawiają się filologowie, którzy wydają ukaz: „wylapać wszystkich *generalów*, *geografów*, *regentów*, *kelnerów*, *kedywów*, *Kempnerów*, *Gertrudy* — i powstawić im we właściwym miejscu brakujące „i“.

Żeby było *po swojsku!*

Głównym rzecznikiem tej reformy jest szan. prof. Kryński.

Otóż niniejszem mam honor prosić o wolność dla cudzoziemców, którzy zamieszkali na terytorjum polskiej mowy!

Oni nie chcą ubierać się w „i“.

Po co ich zmuszać do tego?!

Jeżeli słuźaleczy *giermek* poddał się tak łatwo i przystawił sobie „i“, jeżeli *kelner*, niosąc *kieliszek likieru*, godzi się, że mu słodkie „i“ zakapie nieco frak, i przeobraża się często w *kielnera*“, to jeszcze nie dowód, żebyśmy my, co protestujemy prze-

ciw dławieniu finlandzkich wolności, nie mieli czuć litości dla szlachetnych *generałów*, którzy upodobali sobie Sarmackie wywczasy, dla zubożałych *kedywów* i emigrantów *regentów*, wreszcie, abyśmy czynili gwałt uczonym *geografom*, którzy przyjechali w odwiedzinę do naszego Wacława Nałkowskiego — abyśmy im wszystkim pod groźą eksterminacji nakazywali wpakować sobie *i*. Zwłaszcza szanujcie cnotę *Gertrudy* i *Genowefy*! Szanujcie wolność dam!...

Zresztą, kto chce, niech sobie robi z *Gertrudą* i *Genowefą*, co mu się podoba — niech im wstawia literę *i*. Ale niech nikt nie zmusza mnie, abym ja brał udział w tych gwałtach nad szlachetnymi cudzoziemkami!

Powiadają: „zasada fonetyczna!”

Powiadają: „my mówimy wszyscy: *gieniusz*, *geografia*, *kiedyw*, *regient*. To jest naturalna polska wymowa“.

A choćby tak było!

Jeżeli mówimy tak wszyscy, to pisownia nie będzie w stanie zepsuć nam naszej „naturalnej” wymowy! Będziemy mówili tak, jak zmusza nas mówić natura naszego języka. A kto się nauczył pisać obce pochodzeniem wyrazy bez *i*, kto je rozróżnia — temu nie należy odbierać jego umiejętności li po to, aby nieumiejętni nie potrzebowali się rumieścić, że nie posiadli nauki ortografii wyrazów na *ke* i *ge*.

Kto może zrozumieć, niechaj zrozumie. Możemy uszanować pólanalfabetyzm tych, co nie są w stanie nauczyć się tych „zawilych” różnic — ale nie żądajmy, aby ci, co je poznali, stawali się gwoli równości demokratycznej pólanalfabetami..

Ale „zasada fonetyczna“?!

Ba, zkąd ta wasza pewność, że jesteście jej posłuszni?...

Prof. Balzer zapewnia, że inaczej mówimy: „*gieszło*“ i „*regent*“, „*kielich*“ i „*kedyw*“ — że tak zdecydowanego zmiękczenia, jak w pierwszym wypadku, niema w drugim, a przeto ta różnica powinna się wyrazić i w pisowni.

Zmięczenie po *k* i po *g* nie jest absolutną koniecznością naszego języka. Kto chce być w zgodzie z miękką wymową warstw nieukształconych, powinienby zaproponować pisownię: *kiedy*, *gieś*, *gieba* — boć i tu słyhać w mowie ludu wyraźne *i*.

Pod pozorami zmodernizowanej pisowni, zgodnej z fonetyką, odstępuje się tedy od fonetyki warstw kulturalnych i — zdaniem Balzera — powraca się do starodawnej zasady miękczenia wszystkich *k* i *g* przed samogłoską *e*.

Gdyby jednak można było nawet do-

wieść, że fonetyka polska zmiękcza obce wyrazy, nie byłoby konieczności — mojem zdaniem — padać w proch przed zasadą fonetyczną wbrew pisowni, ustalonej przez długie lata kultury.

Kto jest niewolnikiem zasady fonetycznej, niechaj pisze „*Daija*, *mańja*, *chrześcjan*“ — t. j. niech używa kłopotliwszej pisowni (znak nad *ń* wymaga przerwy), która, według opinji Brücknera, ma oblicze barbarzyńskie.

Zgódźcie się na to, że: *mańja*, *Daija*, *chrześcjanin* obrzydliwie wyglądają w druku i na piśmie. Brückner powiada, że na „*chrześcjan*“ przez *ć* patrzeć nie może. Bravo!.. Są to chrześcianie, którzy nie mieliby w sobie tej potęgi, jaką okazał Chrystus, batem wyganiając przekupniów ze świątyni..

Ale dla mnie rozstrzygającym jest, że obciążenie *kedywów*, *generalów*, *regentów*, *geografów*, *gieniuszów* — którzy w polskiej mowie znaleźli schronienie — musiem ubierać się w „*i*“, jest narażaniem ich na niepotrzebne koszta.

I nas także!..

Pomyślcie o tem, ile atramentu i czasu straciecie na to dodatkowe strojenie.. oraz ile czasu i trudu niepotrzebnie włoży zecer, aby wydlubywać z kaszt owe *i* oraz wtykać je wszystkim *generalom*, *Kempnerom* i *Gertrudom*..

Zresztą wolna wola! Kto chce wszystkie *ke* i *ge* w naszej mowie zaślinać przez *i*, niech to czyni.. Ale niechaj nie wymaga od nas jednolitej pisowni z jego gustem.

O, bądź mi pozdrowioną, święta *Genowefo* — bez „*i*“!



Odpowiedzi od Redakcyi.

Profesorowi Baudouinowi de Courtenay. Ponieważ nie chcieliśmy wodzić na pokuszenie cenzury, a tylko broszura, przenosząca pięć arkuszy druku, nie ulega według prawa cenzurze *prewencyjnej* — przeto zaopatrzyliśmy broszurkę rosyjską („List do prezesa rady ministrów“) w liczne artystyczne winiety („*Slinksa*“). Stosowanie się do praw obowiązujących ocaliło broszurę naszą od konfiskaty przed ukazaniem się jej na światło dzienne. A i dotąd — dzięki swojej formie t. j., że jest listem do ministra — uniknęła szczęśliwie konfiskaty na miejscu. Czy zrobi swoje? To już nie od autora zależy...

TEORJA.

Ugodowcom trzech zaborów
poświęca *Autor*.

Z poszarpanemi boki dwa konie pocztowe —
Dawni dyszła towarzysze —
Na przystanku przerwawszy panującą ciszę,
Wszczęły rzeniem rozmowę.
(Skorzystały z tego, że na mgnienie krótkie
Stangret poszedł na wódkę).

— Zdaje mi się, rzekł starszy, że nie wiesz
[dokładnie,

Czemu nami pocztmistrz władnie...

I dlaczego właśnie,
Kiedy batem trzaśnie,
A ból przejdzie karki,

Bieg należy przyjmować wówczas bardziej
[szparki...

Nie wiem, czyliś się nad tą zastanowił sprawą,
Czemu skręcasz w prawo,

Kiedy cię z prawej strony w pysk szarpnie
[wędzidło,

Czemu zaś w lewą stronę niby niesie skrzydło,
Gdy lewego pyska brzegu
Dotknie stal szarpiąca w biegu!

Ale dla mnie, com rozmyślał, jest to oczy-
[wistem,

Że daje się stworzyć system,

Mocą którego

Konie prędzej biega,

Gdy je stangret batem smaga...

Oraz że pewne prawa dyktuje rozważa,

By w tę stronę zwracać twarze,

Gdzie ból wskaże...

Konie, co taki system przyswajają bystrze,
Rozumieją wybornie, czego chcą poczt-
[mistrze!"

— Słuchaj! — rzeknie koń drugi z zażawio-
nem okiem —

Nie znam twego systemu, wszakże szybkim
[krokiem

Pędzę, pókim na upręży,

Gdy mnie bat mitręży...

Pod naciskiem wędzidła, jak na obstalunek
Biorę dobry kierunek...

Dlaczego więc szukasz glori

Ze swojej teorii

I bez potrzeby uczysz swego brata
Filozofii bata?!



Z poezji Konstantego Balmonta.

Przypadkiem rzekłaś: „Mój kochany“...
Czemu żar pragnień zapomniany
Rozbudzasz w duszy mojej głębi?
Wszystko, co w Tobie, zmysły nęci,
Znak czarów kładzie na pamięci —
Pytaniem duszę moją gnębi...

Ja kocham ciebie tyle lat,
Jam tkliwy, pieśń mą sławi świat...
Więc jak się dzieje, ideale,
Żem Ciebie moją nie mianował,
Żem Ciebie dotąd nie całował
I tracąc dech, nie tonał w szale?!

Więc powiedz, kwiatku białolicy,
Dlaczego stoim u granicy?
Mów, aby serce zrozumiało,
Dlaczego nie chcesz kochać mnie,
Zapomnieć się w zachwytnym śnie,
Oddać mi duszę, z duszą ciało?!

Zrozumiej, słodkie me marzenie:
Jam życie, słońce, pieśń, natchnienie,
Ja czas twój bajką zaczaruję,
Ja w szale blaski gwiazd rozwiewam,
Jam cały wiosną, kiedy śpiewam,
Jam jasnym bogiem, gdy całuję!

Zachwyciłaś me oczy...

Zachwyciłaś me oczy odrazu — dlatego,
Żeś piękna wstydlivością dziewiczą ponętnie,
Bo za tą wstydlivością zcicha a namiętnie
Coś, jak widać, dotknęło już serca Twojego!

I patrząc w Twoje oczy, w ich drżącym
[wejrzaniu
Wyczytałem, żeś ongi już pragnienie znała,
Żeś jako lekka fala na morzu igrała,
Jak lotus w księżycowym chwiałaś się
[promieniu.

W chwili, wskazanej losem, na Twej duszy
[ciszę
Burzliwych marzeń wiatry naraz przyleciały,
Ale tak lekko, lekko, tknęły jej kryształy,
Że ledwie, ledwie, ślad się po nich dziś
[kołysz.

Jednak mi się wydaje, że znasz czar mi-
[łosny
Pocałunków — i słodycz znasz ich i pie-
[szczotę;
I z ócz Twych na me serce lecą iskry złote
I kocham Cię — i pragnąc, jestem już
[zazdrosny!

Z rosyjsk. tłum. L. B.

HENRYK HEINE.

Kłazarzowe śpiewy

1.

Rzuć pobożne hipotezy,
Przypowiaśki zostaw święte,
Bez ogródki zbadaj, rozwiąż
Raz pytania te przekłete:

Przec, pod krzyżem gnąc się, prawy
Ledwie krwawe wlecze nogi,
A nikiemny mknie na koniu
I w tryumfie woła: „z drogi!“

Czyja wina?... Czyżby Pan nasz
Nie był całkiem Wszchemogący?
Lub swawolę sam popierał?
O, to byłby czyn hańbiący!

Takie kwestje ustawicznie
Dreczę człeka — nieboraka,
Aż mu ziemia gębę zatka...
Lecz czyż to odpowiedź jaka?!

2.

Czarna niewiasta czule mą głowę
Do swojej piersi tuliła...
Ach, moje włosy tam posiwiały,
Gdzie się jej łza potoczyła.

I całowała mnie, ażem osłabł,
Aż moje oczy oslepiły,
Rdzeń z pacierzowej kości wyssała,
Napila się krwi mej skrzepłej...

I odtąd ciało moje jest trupem,
Co w wnętrzu swem więzi ducha:
Nieraz on buntem grozi, szaleje,
I przekleństwami wybucha.

Bezsilny duchu! toć muszki nawet
Twa groźna kłatwa nie spłoszy;
Znoś los i ucz się beczeć łagodnie,
W modlitwie szukaj rozkoszy!

3.

Jakżeż powolnie czołga się czas,
Ten ślimak straszliwy, potężny! —
Ja jednak w miejscu zostaję wciąż:
Jam całkiem się stał niedołączny.

Promień nadziei, słoneczny blask,
Nie zejda w celi mej cienie —
Wiem, że jedynie na wązki grób
Ten pokój fatalny zamienię.

A mozem nawet już dawno zmarł —
I tylko, gdy północ nastawa,

Do mego mózgu ciśnie się wraz
Widziałem procesja jaskrawa?

Może to widma pogańskich bóstw?...
Na mocy tajemnych dekretów
Lubią wszak one zwoływać zbór
Do czaszek umarłych poetów...

Ich orgij słodkich straszliwy czar,
W tem miejscu, dla duchów wybranem,
Czasami martwa poety dłoń
Opisać się kusi nad ranem.

4.

Widziałem niegdyś wiele cudnych kwiatów,
Na mojej drodze kwitnących w ustroniu;
Ale mi po nie schylać się nie chciało;
I ominałem je na dumnym koniu.

Dziś, kiedy grób mój już rozwartny czeka,
Gdy śmierć i troska mieszkają w mem
[łonie —
Często w pamięci z szyderstwem drezczącym
Wzgardzonych kwiatów wieją na mnie wonie.

Szczególnie jeden z nich: ognisto-żółty
Bratek ów — sercu nie daje spokoju;
Żal mi, żem kwiatka owego nie zerwał:
Z dziką dziewczeczką nie pił z uciech zdroju...

Pociecha jedna: że Letejskie wody
Nie utraciły jeszcze dawnej mocy,
Że głupie serce człowieka ukoją
Najsłodszy czarem zapomnienia nocy!..

5.

Z kobiet i z mężów ciągle drwiąc,
Przeszedłem świat ten Boży...
Zrobiłem w życiu sporo głupstw —
Mądrość krzywdziła mnie gorzej!

Że dziewczka dziecię zrodzi, przecz
Ludzie do przekleństw skorzy?
Kto w życiu głupcem nie był, ten
W mądrość się nigdy nie wdroy!

6.

Słyszałem śmiech ich, widziałem płasanie,
Badałem przepaść rozwartą pod nimi;
Słyszałem płacz ich, widziałem konanie —
Sledziłem wszystko oczyma suchemi...

Za ich pogrzebem stąpałem w żalobie,
Aż na sam cmentarz zdążając posepnie,
Żadnego z tego sekretu nie robię,
Żem z apetytem jadł obiad następnie...

I naraz... teraz... do piersi stroskanej
Orszak umarłych postaci się wciska:

Pożar miłości naglej, niespodzianej,
Z popiołów serca przedziwnie wytryska.

A osobliwie lży Juleczki złotej
W mojej pamięci wciąż płyną tajemnie,
Bolesć się wzmagą do dzikiej tęsknoty,
I dniem i nocą wołam Ją daremnie.

Często się zjawia w marzeniach gorączki
Ów zmarły kwiatek; — ściska się me łono;
Zda mi się, widzę, jak łamie swe rączki
I jak o miłość błaga mnie spóźnioną.

O, lube widmo, obejmij, uściśnij,
Przytul do piersi mnie, kwiatku jedyny,
Usta swe mocno do ust mych przyciśnij,
Osłódź mi gorycz ostatniej godziny!

7.

Byłaś sliczną blondynką, uprzejmą, usłużną,
Młoda i ach! tak chłodną... Czekałem na-
[próżno
Godziny, kiedy serce rozewrze się Twoje
I popłyną zeń jasne uwielbienia zdroje, —

Uwielbienia dla onych przewysokich rzeczy,
Z których rozum drwi nieco, którym proza
[przeży, —
Dla których dobrzy, piękni i szlachetni
[przecie
Marzą, cierpią, oddają krew swą na tym
[świecie!

Nad Renem, tam gdzie wzgórze wdzięczy
[się tak mile
Winogradem, przypadek zetknął nas na
[chwile...
Śmiało się słońce letnie; różnobarwne kwiaty
Słały z miłych kielichów słodkie aromaty...

Purpurowe gwoźdźniki i róże na łące
Słały nam całusy czerwone, palące...
Najmarniejszy kwiatek w owym dniu
[upalnym
Zdawał się rozkwitać życiem idealnym.

Świat oddychał pieszczotą... A tyś szła
[koło mnie
W białej sukni z atlasu poważnie i skromnie...
Jak obraz strojnej panny — twórcę mistrzow-
[skiej ręki...
A serduszko w gorsecie — jak gleczer ma-
[leńki!...

8.

Sędziowski tron Rozumu już
Niewinność twą wykazał, miła!
Bo wyrok brzmiał: „Ta mała nic
Czynem i słowem nie zgrzeszyła!“

Bezczynną, niemą byłaś — tak!
Gdy dziki płomień żarł mi duszę...
Nie podniecałaś go swym tchem —
A jednak w sercu kłać cię muszę!

Głos jakiś w moich snach co noc
Oskarża Ciebie o złą wolę...
I mówi wciąż, że właśnie Ty
Zniszczyłaś życia mego dołę...

Niesie dowodów, świadectw stos —
Ot! dokumentów cała plika...
Jednak co ranka, razem z snem
Ów oskarżyciel — głos ów znika.

On uciekł w mego serca głąb',
Tam akty swe umieścił skrycie...
Lecz jedno pomnę, jedno wiem:
Że zmarnowanem jest me życie!

9.

Przelotnym blaskiem, co przepastne mroki
Na mig rozdziera — tem był list Twój dla
[mnie;

On mi oświecił jaskrawo, niekłamnie,
Mojej niedoli ból straszny, głęboki!

Ty też współczujesz!... Ty coś, zda się, do
[dna
Przejrzała duszę mą wśród mąk tysiąca,
A stałaś przed nią — jak posąg milcząca,
Jak marmur piękna i jak marmur chłodna.

O Boże, jakże nędznym dziś być muszę...
Skoro już ona mówi, ona płacze...
Kamień zlitował się nawet!... Rozpacze
Moje z kamienia wykrzesaly duszę!

Ach, to mnie wzrusza — wzrusza mnie do
[leż...

Więc i Ty także zmiłuj się, o Boże,
Użycz spokoju — daj mi ciche łożę,
Połóż tragedyi mej kres!

10.

Postać jej — prawdziwy sfinks;
Z sfinksem różnic bardzo mało:
Ma trzpiotostwa jeszcze rys
Z pazurkami lwie jej ciało.

Ciemną, jako śmierć, zagadkę
Stawia sfinks ów wciąż przedemną...
Syn i mąż Jokasty iście
Miał zagadkę nie tak ciemną!

Lecz na szczęście rozwiązania
Nie zna sfinks sam — owa pani...
Gdyby rzekła sens zagadki
Świat by runął do otchłani!

11.

Na rozstaju dróg niewiasty trzy —
 Śmieją się i łkają
 I myślą i wzdychają —
 Kto je ujrzy, wstrętem drży...

Pierwsza—kądziel w rękę ma...
 Z ócz jej spada co chwil parę łza
 Na wysnutą przez nią każdą nitkę...
 Świecą się jej lica mokre... brzydkie!...

Druga wprawia w tan wrzeczono:
 Ono kręci się sprawnie,
 Dziwacznie, zabawnie...
 Oczy starej — z obwódka czerwona!

Trzecia Parka—(wszystkie trzy są siostry)
 Ma nożyce w dłoni—wzdycha
 Miserere mruczy z cicha...
 A brodawką nos ozdobion ostrzy...

O, stara! kwap się co prędzej
 Przetnij nić podłą..
 Bogdaj mi się powiodło
 Wyzdrowieć z życiowej nędzy!

12.

Nie nie prze mnie do nieba bram,
 Nie nęci raj cudami swemi:
 Nie znajdę tam piękniejszych dam
 Od tych, co znałem tu na ziemi.

Najmilszy nawet anioł tam
 Zastąpić żony mi nie zdoła;
 Piąc psalmy w chmurach—wyznam wam—
 Rzecz dla mnie zgoła nie wesoła.

Proszę cię, Panie! — nie o cud —
 O drobiazg: zostaw mnie na świecie;
 Tylko me ciało uzdrów wprzód
 I pomysł dla mnie o monecie!

Ja wiem, że w świecie zbrodnia, grzech,
 Uwiły gniazdo; lecz w mozole,
 Znosząc tak długo ziemski „pech“,
 Przywykłem doń na tym padole.

Nie zrażą mnie ni zgiełk, ni szych...
 Od świata się zamknąłem skrzętnie...
 W szlafroku i w pantoflach pstrych
 Przy żonie w domu siedzę chętnie.

Zostaw mnie przy niej... tu, gdzie-m żył:
 Gdy mówi, — słysząc głos uroczy,
 Jakbym muzykę słodką pił!
 A wierne, czyste są jej oczy.

O trochę zdrowia, grosza trochę,
 Błagam więc, Panie, dobroć Twą:

Daj pędzić dni wesole płoche,
 Przy żonie mej *in statu quo*...

13.

„Niechaj nikt go nie pamięta!“
 Stara biedna Wolff Estera
 Rzekła przy mnie raz to słowo.
 Ono straszny sens zawiera.

„Wymazany jest z pamięci!“
 Oto w słowo myśl zakłęta;
 Ziemia nie ma o nim wiedzieć:
 Niechaj nikt go nie pamięta!

Serce moje! niechaj wybuch
 Skargi, żale twe rozpęta...
 Ale o niem ani słowa:
 Niechaj nikt go nie pamięta!

Niechaj nikt go nie pamięta!
 Ani w książce, ani w pieśni:
 Musisz zgnieć pod moją kłatwą,
 Ciemny psie, w grobowej cieśni.

Nawet kiedy dźwiękiem trąby
 Przebudzone trupy wstana
 I na sądy Boże pójdą
 W zmartwychwstania wielkie rano,

I imiona zaproszonych,
 Gdy wybije chwila święta,
 Czytać pocznie sam archanioł,—
 Niechaj nikt go nie pamięta!..

14.

W miesiącu Marcu miłość poczęta
 Na serce kładła mi bólu pęta. —
 Ale gdy nastał Maj ów zielony,
 Byłem z boleści wraz uleczony.

Była godzina trzecia prawie,
 Na mchem porosłej starej ławie
 Pod lipą siedliśmy we dwoje —
 Tam jej otwarłem serce moje.

Pachniały kwiaty.. słodkie trele
 Wywodził słowik... Lecz niewiele
 Pojęliśmy tej pieśni słowa...
 Ważna zajęła nas rozmowa...

Przysięgliśmy na wierność sobie
 Do śmierci... Szły godziny... W dobie
 Zachodu krwawe zgasło słońce...
 Myśmy siedzieli wciąż — płaczące
 Oczy utkwiliśmy w ciemni...

15.

Przykuwa cię mych myśli tór!
 Cokolwiek myślę, zaraz wtór

Gra Twoja myśl, mej myśli słucha...
Nie możesz ujsć od mego ducha!...

On cię owiewa tchem swych burz;
Gdziekolwiek jesteś, on jest tuż:
Nawet cię w łożu znajdzie lotem
Swym pocałunkiem i chichotem.

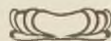
Me ciało—w grobie... Lecz mój duch
Jest żywy jeszcze!... Jego ruch
Czujesz w swem sercu.. Klucz doń złowił,
Tam, jako gnom, się zadowowił!

Sama mu ufnie gniazdkiem służ,
Od tego zła nie ujdiesz już:
Do Chin uciekniesz, do Japonii,
Ten urwis z tobą wraz pogoni!

I żadna Cię nie zbawi ścieżka,
Bo duch mój w sercu Twojem mieszka,
Twa myśl grać mojej musi wtór,
Przykuwa cię mej myśli tór!...

16.

Biczem mi ciało smagać każ,



Z powodu sprawy Mozyrskiej

Smutne refleksje.

Pan minister dotąd nie odpowiedział...

Ale to jest zupełnie zrozumiałe.

Pan minister w sprawie, dotyczącej krzywdy Polaka i katolika, pragnie się liczyć zapewne z głosem nie pojedynczego człowieka, lecz ogółu prasy polskiej...

Zaś prasa polska — już odpowiedziała.

Odpowiedziała głuchem milczeniem, milczeniem wymownem, brzęcącym głośnie, niż surmy Grunwaldzkie. Milczenie to mówi:

„Jęk starca, skazanego na katorgę, lzy jego córki, cierpienia towarzyszy niedoli, krzywda polska, wezwanie do bratnich serc, do uczuć katolickich i chrześcijańskich — wszystko to nic nas nie obchodzi, gdy moglibyśmy narazić się władzy. My jesteśmy Polacy i katolicy tylko o tyle, o ile pozwala policja i o ile nic nie grozi naszej kieszeni. My jesteśmy Polacy tylko od święta, na którym można się ubrać w gwiazdzistą szatę patrijotycznych frazesów i od wymyślenia bezsilnym, że są wrogami Polaków“

Podczas gdy prasa rosyjska wślada za

Szarpać szczypcami i przypiekać,
Obedrzeć z skóry całą twarz —
Tylko mi nie daj czekać! czekać!

Albo torturą każ przeróżną
Kruszyć mi kości nóg i rąk,
Tylko mi nie daj czekać próżno —
Bo czekać — to najgorsza z mąk!

Ach! od dwunastej aż do szóstej
Jam czekał wczoraj, płonął, drżał...
Nie przyszłaś! śmiech mnie porwał pusty...
Myślałem, że popadam w szal...

Waż moje serce opasywał,
Waż-niecierpliwość! Złudą zdrów
Za każdym dzwonkiem jam się zrywał...
Nie Ty! — na łoże-m padał znów!

Nie przyszłaś!... W koło krążą mary...
Szatan do ucha szepce mi:
„Nie zrozumiałeś, głupcze stary,
Że kwiat lotosu z Ciebie drwi!“

przeł. *Leo Belmont.*

(d. c. n.)

nami ujęła się krzywdy Polaka i katolika, gdy z całą mocą wystąpiła przeciw napaści szowinizmu czarnosecinnego, gdy oceniła wagę polityczną sprawy Knobelsdorfa na tle sprawy Chełmskiej, podczas gdy „Riecz“ zapytuje: „czy można przejść koło tego jęku bez odpowiedzi?“, gdy „Kijewskija Wiesti“ przedrukowują cały nasz list do Stołypina, wołając o światło w tej sprawie, gdy „Odeskija Nowosti“ rozpisują się o niej szeroko, jako o symbolu dzisiejszej reakcyjnej nocy — coż czyni prasa polska w sprawie, która ją najmocniej obchodzić powinna?

Z warszawskich pism jedynie „Goniec“ poinformował publiczność nazajutrz o ukazaniu się naszego listu*)—ale odwaga jego nie przekroczyła granic suchej notatki kronikarskiej — ponieważ nie chodziło tu o jedynie ważną w oczach „Gońca“ sprawę łapówek w magistracie.

Inne pisma nie uważały za stosowne dotąd podać najdrobniejszej wzmianki o liście Zborowskiej, przytoczonym przez nas, jakkolwiek rosyjskie pismo „Riecz“ umieściło depezę o ukazaniu się listu do Stołypina i o mocnym zainteresowaniu publiczności polskiej, co niewątpliwie było prawdą wo-

*) Uczyniło to także „Warszawskoje Słowo“.

bec wyczerpania podwójnego nakładu № 90 i 91 „Wolnego Słowa“ w ciągu dni kilku.

Natomiast wszystkie pisma nie omieszczały doniesić publiczności o wypadnięciu z doróżki pijanej kokoty — i wieść ta wędrowała do zawsze czujnej na komendę Warszawy prasy prowincjonalnej...

Odważny i postępowy „Kurjer Poranny“ wyczekał, aż pojawi się w „Rieczy“ artykuł o naszym liście i doniósł w kronikarskiej wzmiance o pojawieniu się listu Zborowskiej w... „Rieczy“, aby tem zrzucić z siebie wszelką odpowiedzialność i nie wzbudzić podejrzania, że stał się uczciwym w swoich informacjach.

Czy wiecie, jakie pismo codzienne w Warszawie okazało się najodważniejszym?

Ugodowe „Słowo“!

Tylko ono jedno zamieściło drobny artykułik o tej sprawie, tylko ono życzyło powodzenia naszej „zacznej inicjatywie“. Ale w obawie o swoją skórę autor artykułu tego udał pocziwego głupca, który nie zrozumiał naszego listu, — i napisał: „oczywiście p. Belmont nie krytykuje wyroku, znając zbyt dobrze rygory prawa“.

Jak gdyby można było wskazywać sądową pomyłkę, nie krytykując wyroku! Owszem, krytykowałem go z całą mocą, ponieważ znam rygory prawa i wiem, że celem jego ma być — sprawiedliwość!

I pomyśleć, że „Dziennik Petersburski“ zdobył się tylko na tyle odwagi, że przedrukował, ustęp z tego naiwnego artykułiku!

Odwaga „Słowa“ jest najwyższym szczytem śmiałości, do której dorosła codzienna prasa warszawska. Oto jest ta rycerskość, której nabrali ci panowie pod urokiem mornarnych wspomnień na uroczystościach 500-letniej rocznicy Grunwaldu!

W tej chwili, gdy nie sumujemy jeszcze stosunku całej prasy polskiej do tej sprawy (oczekując jeszcze odezw w pismach tygodniowych*) oraz prasy rosyjskiej, której zainteresowanie — jak widzę z nadsyłanych mi wycinków — rośnie z dniem każdym i zawstydzają odwagą, humanitarnością i ro-

*) Składam specjalne podziękowanie „Handlowcowi“, który, nie bacząc na specjalny zakres swego pisma, zwrócił uwagę ogółu na tę sprawę; jako też dziękuję „Gazecie Kujawskiej“, że oceniła społeczne znaczenie tej sprawy. Zwłaszcza zaś składam dank p. Stanisławskiemu z „Tygodnika Suwalskiego“ za gorące poparcie naszej prośby do ministra. Dziękuję też w imieniu skazańców za serdeczne wzmianki „Odrodzeniu“ i „Izraelic“ „Charakterystyczne! „Kurjer Warszawski“ i „Gazeta Warszawska“ milczą, gdy... „Vossische Zeitung“ ujmuje się krzywdy Polaka i katolika, i pisze o „Justizmord“!... Hańba!...

zumem politycznym naszą tchórzliwą prasę (o ile się ona wstydzić potrafi), — pragnę jeszcze spełnić jeden obowiązek: napiętnować milczenie „Nowej Gazety“, która śmie udawać postępowość, a wobec każdej odważnej inicjatywy z niecnem tchórzostwem chowa strusim obyczajem głowę pod skrzydło, by nic nie widzieć i nic nie słyszeć!

Ach! ja wiem, że oni po kątach rozprawiać będą, iż nie mogli mnie poprzeć, bo ja się zwracam do biurokracyi. Niestety! nawet biurokracja ma więcej serca od nich.

Kiedy w swoim czasie w № 2-im „Wolnego Słowa“ podniosłem krzyk oburzenia z powodu skazania przez administrację Koperów na zesłanie do Orenburskiej guberni, nie poparł mnie ani jeden głos w całej prasie — a jednak z kancelaryi generał-gubernatora, od dyrektora p. Jaczewskiego, otrzymałem wiadomość, że Koperowie będą wypuszczeni na wolność, co się też tego dnia stało!... *)

*) Dla ścisłości dodam, że następnie za ten sam numer wypadło mi dostać się na odwach w cytadeli (za artykuł, w którym dopatrzono się obrazy Jego Ekscelencyi ministra p. Stołypina).

Ach, panowie koledzy z prasy, redaktorzy warszawscy, nie rzeknę wam jednego złego słowa, bowiem zbyt lituję się nad waszą nędzą moralną, której żaden jęk nie poruszy, i nad waszą nędzą umysłową, która nie rozumiała, że w danym wypadku idzie o coś więcej, niż o sprawę Knobelsdorfa, idzie o odebranie atutu, który czarna secina rzuciła na stół w grze o Chelmszczyznę.

Cieszcie się jednak, że Wyspiański nie żyje, bo on powiedziałby wam:

„W pysk wam pluję litość moją!“

Leo Belmont.

KSIAŻKI NADEŚLANE.

Otto Weininger. Pleć i charakter. Przeł. Ostap Ortwin. Sp. Nakł. w Łodzi 1910.

Michalina Domańska. Historia prawdziwa *Aleksander Dumas.* (Ojciec). Karol Szalony. Powieść historyczna, Tom II z ilustracjami Gebetner i Wolf.

Stefan Kecher. O polskiej korespondencji handlowej. Nakł. Stowarz. Pracow. handlowych.

M. F. Urbański. Prowokatorzy czyli Apostołowie wsteczniactwa. Skł. główny Centneszweszwera i S-ka.

Henryk Wronski. Pobudki. Poezje. Warsz. 1910. (Skonfiskowano!)